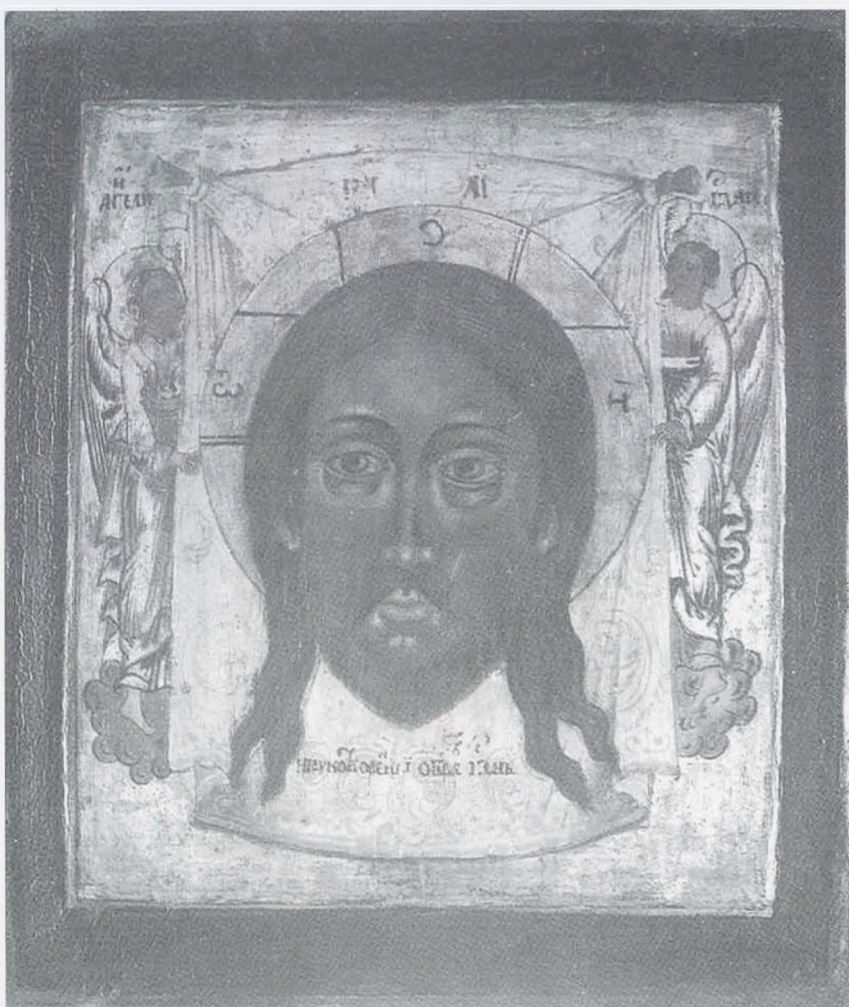


GAZETA
ŚREMSKA

Wydawnictwo Miejskie

Fotoatelier

MUZEUM ŚREMSKIE
2.05.1999

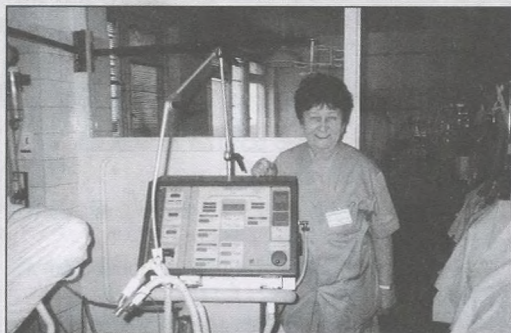


Radosnych Świąt Wielkanocnych życzą

*Przewodniczący
Rady Miejskiej
w Śremie
Bolesław Woškowiak*

*Burmistrz
Miasta Śremu
Andrzej Ratajczak*

W numerze kwietniowym:



Dawać siebie innym 4



**Mini - poradnik dla
raczkujących maturzystów 8**



**POSZUKIWANIA ZAGINIONYCH
I ŚREMSKA LISTA
KATYŃSKA cz. I 10**



**HISTORIA, TURYSTYKA,
LEGENDA cz. I 12**



Skąd pochodzą kamienie 16



**POMYSŁODAWCA „PANA TADEUSZA”,
CZYLI PARADOKS INWENCJI 18**

Blżej szkoły

Droga do nowej szkoły

12 marca 1999 roku Rada Miejska w Śremie podjęła uchwałę w sprawie założenia publicznych gimnazjów, przekształcenia dotychczasowych szkół podstawowych w sześciolletnie szkoły podstawowe oraz likwidacji Szkoły Filialnej w Mechlinie i stopniowej likwidacji Szkoły Podstawowej Nr 2 i Nr 5, w których to zlokalizowane zostaną szkoły gimnazjalne.

Gdzie będą zlokalizowane gimnazja:

1. Publiczne Gimnazjum Nr 1, ul. Chłapowskiego (dotychczasowy budynek SP 5) z oddziałami klasowymi w budynku Szkoły Podstawowej w Nochowie - w tym roku nie będzie naboru do klas I Szkoły Podstawowej Nr 5. Pierwszaki będą przyjęte do szkoły Podstawowej Nr 4. Od września br. rozpoczną tu naukę pierwsze klasy gimnazjalne - zostaną przyjęte dzieci ze SP 4 i SP 6. W budynku Szkoły Podstawowej w Nochowie od września br. rozpoczną naukę pierwsze klasy gimnazjalne ze SP Bodzyniewo, SP Wyrzeka, SP Nochowo, SP Pysząca.

2. Publiczne Gimnazjum Nr 2, ul. Szkolna 4 (dotychczasowy budynek SP 2) z oddziałami klasowymi w budynku Szkoły Podstawowej w Zbrudzewie - od września br. rozpoczną tu naukę klasy gimnazjalne - zostaną przyjęci uczniowie ze SP 1 i SP 2, a w budynku Szkoły Podstawowej w Zbrudzewie ze SP Dąbrowa i SP Zbrudzewo.

3. Publiczne Gimnazjum w Brodnicy z oddziałami klasowymi w budynku Szkoły Podstawowej w Manieczkach - od września br. rozpocznie tam naukę pierwsza klasa gimnazjum ze SP Krzyżanowo (gmina Śrem). Współdziałanie na zasadzie porozumienia pomiędzy gminą Śrem, a gminą Brodnica.

Poniżej prezentujemy wykaz szkół podstawowych gminy Śrem:

1. Szkoła Podstawowa Nr 1 im. M. Kopernika w Śremie - obwód dotychczasowy Szkół Podstawowych Nr 1 i Nr 2,

2. Szkoła Podstawowa Nr 4 im. M. Konopnickiej w Śremie - obwód dotychczasowych Szkół Podstawowych Nr 4 i Nr 5,

3. Szkoła Podstawowa Nr 6 w Śremie - obwód dotychczasowej Szkoły Podstawowej Nr 6,

4. Szkoła Podstawowa w Nochowie - obwód dotychczasowej szkoły w Nochowie.

5. Szkoła Podstawowa w Wyrzece ze Szkołą Filialną w Dalewie - obwód dotychczasowej szkoły w Wyrzece ze Szkołą Filialną w Dalewie.

6. Szkoła Podstawowa w Bodzyniewie ze Szkołą Filialną w Mórce - obwód dotychczasowej szkoły w Bodzyniewie ze Szkołą Filialną w Mórce,

7. Szkoła Podstawowa w Pyszącej - obwód dotychczasowej szkoły w Pyszącej.

8. Szkoła Podstawowa w Zbrudzewie - obwód dotychczasowej szkoły w Zbrudzewie,

9. Szkoła Podstawowa w Dąbrowie - obwód dotychczasowej szkoły w Dąbrowie (po likwidacji Szkoły Filialnej w Mechlinie dzieci będą dowożone do Dąbrowy).

10. Szkoła Podstawowa w Krzyżanowie ze Szkołą Filialną w Gaju - obwód dotychczasowej szkoły w Krzyżanowie ze Szkołą Filialną w Gaju.

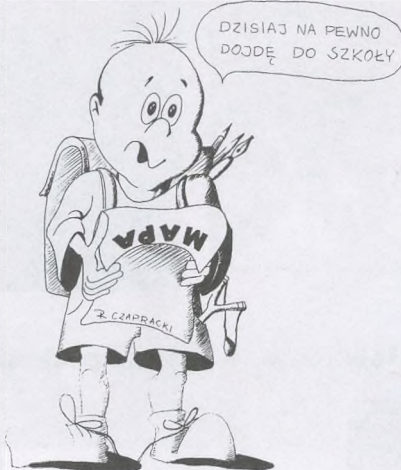
Obecnie trwa postępowanie konkursowe w sprawie powołania dyrektorów gimnazjów - termin ustawowy - Przepisy wprowadzające

reformę ustroju szkolnego Dz. U. z 1999 roku Nr 12 poz. 96 - 15 kwietnia 1999 roku.

Nastąpiła inauguracja edukacyjnego programu dla uczniów klas I - III oraz 6 - latków w przedszkolach „Bezpieczna Droga do szkoły”. Patronat nad realizacją programu przyjęła Rada Programowa Bezpieczne Miasto, a realizatorem będzie Wydział Oświaty Kultury i Sportu, Policja oraz Straż Miejska. Celem programu jest bardzo dokładne analizowanie zagrożeń, które mogą pojawić się podczas drogi do i ze szkoły. Kontynuowane są prace związane z organizacją dowozów szkolnych z uwzględnieniem sieci gimnazjów.

W następnym miesiącu przedstawię dokładny harmonogram dowozów szkolnych.

Adam LEWANDOWSKI



Nie wypalajmy traw!

Gdy nadejdzie wiosna nie trzeba długo czekać na spotkanie płonących traw a nawet trzcinowisk. Przemierzając Polskę w marcu, kwietniu, niejednokrotnie spotkamy się z ciemnymi tumanami dymu bijącemu ku niebu, na polach, łąkach, pastwiskach i tzw. nieużytkach. To płoną wypalane trawy. Dla miejsc tych nadejście wiosny nie oznacza powrotu życia, z czym zwykle kojarzy się tę porę roku, ale jego zagładę. Trudno powiedzieć skąd pochodzi zwyczaj wiosennego wypalania traw, tym bardziej że proceder ten jest całkowicie pozbawiony sensu, niczym nieuzasadniony. Często możemy spotkać się z opiniami, że wypalanie starych, zeszłorocznych traw ułatwia wzrost młodej roślinności. Trudno o bardziej błędne uzasadnienie. Dlaczego więc nie należy wypalać traw:



- nawet jednorazowe wypalenie traw obniża wartość plonów o 5 do 8% gdyż niszczy warstwę próchnicy a wraz z nią bogaty świat mikroorganizmów, od którego zależy żyzność gleby. Nie ułatwia więc

wzrostu młodej roślinności

- zwiększa udział chwastów i zmniejsza różnorodność gatunkową szaty roślinnej
- niszczy młode drzewa, kaleczy okazy dorosłe
- uśmierca liczne zwierzęta np.: owady zapylające rośliny, pisklęta ptaków gniazdujących wśród traw...
- zatruwa i tak już zanieczyszczoną atmosferę
- oszpeca krajobraz
- stanowi istotne zagrożenie pożarowe, jest przyczyną pożarów lasów, torfowisk...

Poza tym, a może przede wszystkim, zgodnie z obowiązującą ustawą o ochronie przyrody z dnia 16.X.1991 r. **wypalanie traw jest prawnie zabronione.** W artykule 59 tejże ustawy czytamy: „ *kto wypala roślinność na łąkach, pastwiskach, nieużytkach, rowach, pasach przydrożnych, szlakach kolejowych, w strefie oczekiwania lub trzcin podlega karze aresztu albo grzywny*”. Dobrem chronionym przez artykuł 59 ustawy o ochronie przyrody jest życie biologiczne, które doznaje uszczerbku wskutek wypalania roślinności, i nie ma zna-

czenia, czy wypalanie odbywa się na obszarze objętym prawną ochroną przyrody czy też nie. Należy o tym bezwzględnie pamiętać, gdyż ewentualne tłumaczenie się wypalającego nieznajomością przepisów, nie usprawiedliwia popełnionego czynu.

Wypalaczami traw są często również dzieci i młodzież szkolna, niejednokrotnie zresztą przeświadczona o pozytywnym wpływie wypalania na środowisko. Bezpośrednim powodem wypalania traw jest często właśnie niewiedza i przeświadczenie wypalających o swym słusznym postępowaniu wynikającym ze wspomnianego już i silnie zakorzenionego w wielu środowiskach zwyczaju wypalania.



Szeroka akcja informacyjna na ten temat, podjęta w ostatnich latach przez środki masowego przekazu, doprowadziła już do znacznego ograniczenia zjawiska wiosennego wypalania traw. Bez wątpienia są

jednak osoby, które chwycą za zapalki również i w tym roku, aby podpalić suchą, zeszłoroczną roślinność tylko dlatego, że tak czyniono z dziada pradziada lub po prostu dla rozrywki. Osoby te muszą się jednak liczyć z możliwymi konsekwencjami takiego postępowania.

Tekst i fotografie
Michał LORENC

- 1 - Już w marcu wśród traw pojawiają się pierwsze gniazda ptaków.
- 2 - Śródpolne pasy „dzikiej” roślinności mają olbrzymie znaczenie przyrodnicze.
- 3 - Pożar lasu finałem wypalania traw.



LUDZIE ZASŁUGI NIEPOSPOLITEJ

Dawać siebie innym

To człowiek człowiekowi najbardziej potrzebny jest do szczęścia.

Jest mistrzynią w nawiązywaniu serdecznego kontaktu z ludźmi, fascynuje życzliwością i zainteresowaniem sprawami człowieka, wzbudza zaufanie, wnikliwy „psycholog” odgadujący charakter i usposobienie chorego, obdarzona niezwykłą intuicją.

Lubi dobre towarzystwo, nie cierpi bylejakości i to w żadnej dziedzinie życia, ani w duchowych ani w przyziemnych sprawach. Często zdarza się, że ludzie opowiadają jej całe swoje życie lub radzą się w ważnych życiowych sprawach. Zawsze ma czas dla przyjaciół. Potrafi być dla nich wspólną podporą. Może w tym celu zmobilizować w sobie olbrzymie rezerwy siły i wykazać niezwykłą energię, ofiarność, bezinteresowność i pomysłowość.

z Barbarą Siwińską, lekarzem specjalistą chorób wewnętrznych i anestezjologiem, kierownikiem Oddziału Intensywnej Opieki Medycznej i Bloku Operacyjnego, przewodniczącą Polskiego Towarzystwa Lekarskiego Koła w Śremie rozmawia Barbara Jahns.

— *Człowiek chory i cierpiący pragnie ludzkiego serca, pomocy. Wsparcia szuka nie w doskonałej maszynie, lecz w drugim człowieku, a przede wszystkim w lekarzu, od którego oczekuje największej - złagodzenia cierpień.*

— *Medycyna nieraz jest bezsilna, ale jestem przekonana, że doskonały, specjalistyczny sprzęt medyczny plus lekarz i pielęgniarki jako fachowy zespół oraz pocieszyciele w wielkiej niedoli ludzkiej sprawiają, że udaje się „latać” kruche, ludzkie życie.*

— *Co sprawia, że pacjenci bardzo wiekowi mają dziś dużą szansę bezpiecznego przejścia przez trudny okres pooperacyjny i że poddaje się ich trudnym zabiegom. Jeszcze parę lat temu było to nie do pomyślenia.*

— *Coraz bardziej podwyższa się średnia wieku. W związku z tym następuje zwiększenie wachlarza zabiegów operacyjnych u pacjentów z dużym ryzykiem, których kiedyś w ogóle by nie operowano. Dzisiaj podejmuje się zabiegi operacyjne u tych pacjentów*

tylko dlatego, że mają szansę przetrwania krytycznego okresu, w którym jest najczęściej powikłań, na oddziałach intensywnej opieki medycznej wyposażonych w doskonały sprzęt medyczny.

— *Więcej nadziei to także więcej odpowiedzialności. Oddział Intensywnej Opieki Medycznej to serce każdego szpitala. Historia Śremskiego IOM-u sięga lat siedemdziesiątych.*

— *W 1979 r. powstała namiastka oddziału w postaci jednego pokoju wydzielonego z oddziału chirurgicznego. Wkrótce oddano do użytku nowy szpital. Otrzymaliśmy nieco większe pomieszczenie, ponownie na bazie chirurgii. Zaczynaliśmy od zera nie mając żadnego doświadczenia. Kadra lekarska i pielęgniarska była bardzo skromna (było to zresztą powszechne). W tych trudnych chwilach pomocą i radą służyła nam prof. Laura Wołowicka, kierownik Kliniki Intensywnej Opieki Medycznej i Leczenia Bólu Akademii Medycznej, specjalista wojewódzki do spraw anestezjologii, długoletni ordynator oddziału IOM Szpitala Zespolonego w Poznaniu. Osoba, którą cechuje nie tyl-*



ko znakomita fachowość, ale jednocześnie wielka życzliwość. Świadomość, że o każdej porze dnia i nocy uzyskamy wsparcie i pomoc dodawała nam sił

Minęło prawie 20 lat. W szpitalu pracuje 7 lekarzy anestezjologów, z tego 4 na naszym oddziale oraz 21 pielęgniarek anestezjologicznych. W zakres naszych obowiązków włączono kierownictwo bloku operacyjnego, karetkę „R”. Dzisiaj coraz wyraźniej rozumiemy, że efekt naszej pracy jest także zależny od kosztownej i coraz bardziej skomplikowanej aparatury.

Doceniając znaczenie oddziału, jego funkcjonowanie, jego operatywność prof. L. Wołowicka podjęła decyzję o przydziale doskonałego, wysokiej jakości respiratora. Ma to ogromne znaczenie w chwili, gdy kończą się możliwości przekazywania sprzętu medycznego na takich zasadach.

— *Jest Pani niezwykle aktywną kobietą. Co panią napędza?*

Myśl, że każdy powinien przeżyć coś niepowtarzalnego i coś po sobie zostawić. Bezczynność zabija, spokój jest nudny.

— *Co ceni Pani w pracy najbardziej?*

Fachowość, życzliwe relacje międzyludzkie, wzajemny szacunek, wspólnotę celów.

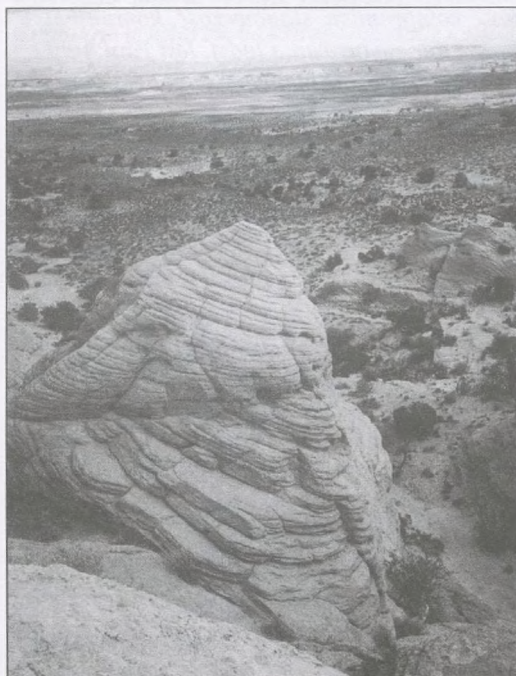
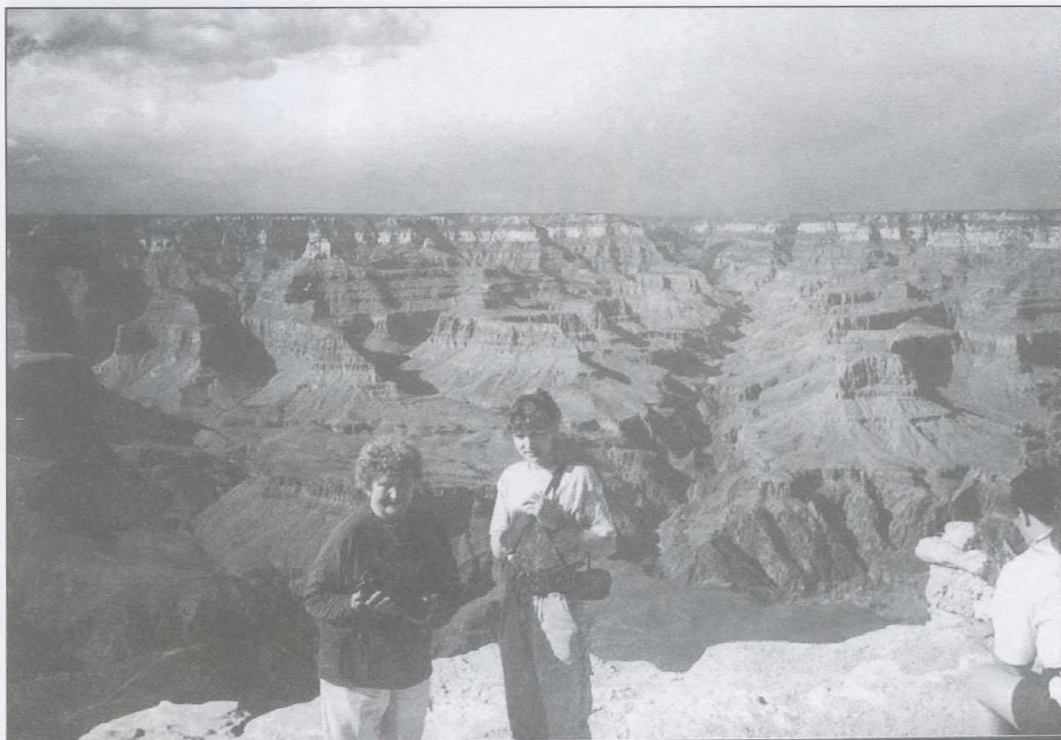
— *A takie cechy jak: umiejętność negocjacji, zdolność kompromisu, stanowczość, komunikatywność i dar zjednywania ludzi. Jest Pani nimi obdarzona. Zapewne ułatwiają Pani działania i pozyskiwanie darczyńców.*

— Kluczem, który otwiera na oścież wrota zaufania jest gorąca chęć przyniesienia ulgi. Rozumieją to ludzie, którzy w obecnie trudnej sytuacji okazują służbie zdrowia życzliwość i zrozumienie oraz promują pewne działania. To dla nas lekarzy bardzo cenna pomoc.

W lutym 1998 roku aktem notarialnym została powołana do życia fundacja ZDROWIE. Grupa 11 osób, wśród nich: burmistrz miasta, dyrektorzy i prezesi znaczących firm, lekarze, prawnicy, przedstawiciele zakładów pracy - materialnie oraz swoim autorytetem wspierają Śremski ZOZ.

Rok 1999 dla oddziału IOM jest rokiem szczególnym, przełomowym i znowu pionierskim.

Prezes firmy DEFOR - pan Wojciech Fornalik zadeklarował szczególną pomoc. Zaproponował dyrek-



cji szpitala wykonanie adaptacji wskazanych pomieszczeń dla stworzenia nowoczesnego oddziału IOM.

— *Skąd ten pomysł?*

Przebywając na oddziale IOM, widząc niezwykle ciepły i życzliwy stosunek całego naszego zespołu do pacjentów i rodziny, dostrzegając pozytywną stymulację bliskich z chorym, widząc jak ważna jest dobra współpraca rodziny chorego z zespołem lekarzy i pielęgniarek dostrzegł również nieszczelne okna i mizerne usytuowanie oddziału. Stwierdził, że taki oddział powinien mieć kilkakrotnie większą powierzchnię. Z czym my się zgadzamy.

Dyrekcja wskazała na skrzydło, w którym obecnie mieści się pogotowie.

Zdajemy sobie sprawę jak wielkie jest to przedsięwzięcie. Jednakże znając dotychczasowe osiągnięcia pana prezesa, głęboko wierzymy, że to się powieździe. Zgodnie z życzeniem pana prezesa prace prowadzić będzie jego najstarszy syn, pan Michał Fornalik. Pierwsza faza realizacji pomysłu to szukanie

dotatkowych darczyńców, wykonywanie projektów – to ten rok. W 2000 roku – realizacja i oddanie do użytku nowoczesnego pod każdym względem IOM-u. To moje marzenie. Doprowadzenie do uruchomienia oddziału i nadanie mu imienia „Św. Teresy”.

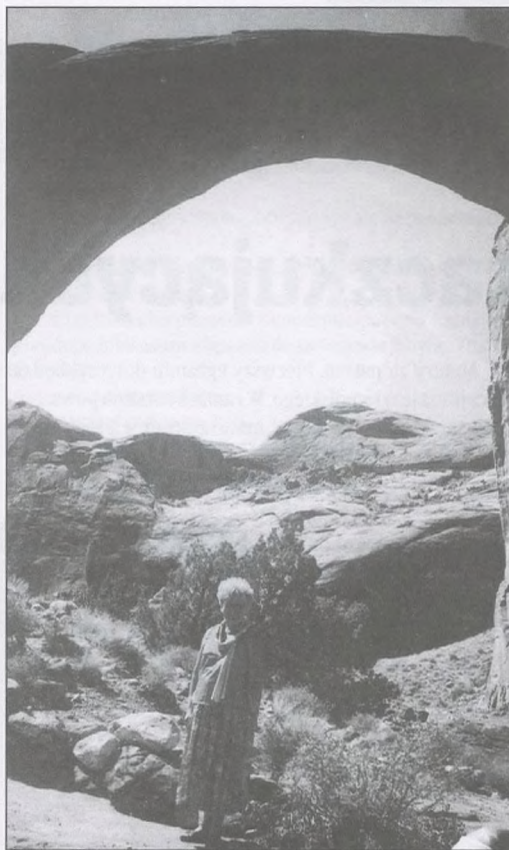
– *Na biurku w pani gabinecie lekarskim oprawione w ramkę pierwsze pieniądze otrzymane na mammograf.* (100 zł)

W Polsce odnotowuje się dużą ilość nowotworów w stanie zaawansowanym, a tym samym z małą szansą ich wyleczenia. Ten stan wynika z ograniczonych możliwości okresowych badań mammograficznych. W Śremie istnieje jedynie możliwość pełnopłatnego badania, co wielu kobietom nie pozwala na wykrycie raka piersi. Dlatego istnieje bezwzględna konieczność zakupienia mammografu dla tego typu badań. W celu zakupu tego urządzenia dla społeczeństwa Śremu i okolic powstało towarzystwo działające na rzecz zgromadzenia funduszy oraz zakupienia mammografu, co umożliwi powszechność i dostępność tego badania, a tym samym przyczyni się zapobieżeniu wielu rodzinnym tragediom.

– *Tak aktywne życie nie jest chyba obojętne dla organizmu. Jakie stosuje Pani lekarstwo na stres i zmęczenie?*

Muzyka, sztuka, podróże i natura. Przyroda najlepiej leczy duszę i ciało. Uspokaja. Regeneruje siły tam, gdzie widać niebo, wodę i ziemię. W czasie wakacji opuszczam dom.

Ostatnio zafascynowana jestem Ameryką, mam tam przyjaciół. Przemierzyłam tysiące mil, by podziwiać Pustynię Kolorado w południowo - zachodniej części USA z rzeką Kolorado i Wielkim Kanionem, w którym można zobaczyć skały warstwowe liczące ponad 1500 mln lat. Dolinę Monumentów (skalistych Gigantów) na pustynnej wyżynie w stanie Arizona czy wreszcie Rainbow Bridge - Tęczowy Most, jeden z największych cudów natury, będący też głównym motywem legend indian - plemion Pajutów i Nawa-hów - fantastyczny most z różowego piaskowca rozpięty nad skalistym obszarem południowej części stanu Utah na podobieństwo zaklętej w kamień tęczy.



– *W pani domowej, bogatej wideotece znajdują się filmy niezwykle profesjonalne, przez panią realizowane podczas podróży. Gratuluje.*

Życzę Pani spełnienia największego marzenia jakim jest dla Pani uruchomienie IOM-u z prawdziwego zdarzenia oraz samych sukcesów, o których w pięknych słowach podziękowania kierowanych do Pani wspomina pacjent:

„Basiu, w płataninie zagrożeń szans i zależności szukasz dla mnie dłuższej ścieżki do wieczności.

Z konieczności biernie wszystko obserwuję
 Lecz w tej grze w niewiadome Tobie kibicuję.
 Przekonany, że znajdziesz kładkę nad Hadesem

I, że ten mój przypadek będzie Twym sukcesem”.

Dziękuję za rozmowę
 Barbara JAHNS

Mini - poradnik dla raczkujących maturzystów

Matury za pasem. Pierwszy egzamin dotyczył będzie rzecz jasna języka polskiego. W ramach ostatnio powszechnych tendencji, aby dawać maturzystom wiele cennych wskazówek i minimalizować ich wysiłek, pojawiło się już kilka godnych uwagi inicjatyw. Jedną z nich jest genialnym pomysłem pewnego wydawcy, który opublikował (można nabyć w jednym ze śremskich kiosków) „Profesjonalną ściągę”! My również przyłączymy się całym sercem do tego rodzaju aktywności. Postanowiliśmy podać maturzystom całą wiedzę z języka polskiego w pigułce.

Ściągą zamieszczona dziś w „Gazecie Śremskiej” będzie jednak czymś więcej niż „ściąga... profesjonalną”. Naszą propozycję można śmiało nazwać superprofesjonalnym hitem naukowym.

Otóż przedstawiamy już nie streszczenie jakiegoś utworu literackiego, ale - właśnie macie, Państwo, przed sobą - streszczenie wszystkich streszczeń wszystkich lektur obowiązkowych. Niech nasze pociechy odpoczną przed trudnym egzaminem. Po co czytać długie wywody jakichś Mickiewiczów czy Żeromskich?! Niech nasze dzieci nie mają lepiej nic wspólnego z wariatem Gombrowiczem ani wariatem Witkacym. Niech umysły abiturientów przed egzaminem dojrzałości pozostaną czyste, a nie przepełnione chaosem wiedzy. Jedną krótką informacją jest cenniejsza niż setki faktów powiązanych ze sobą skomplikowanymi związkami.

Mamy nadzieję, że prosta konstrukcja naszego tekstu przyczyni się do pozytywne zdanych egzaminów dojrzałości z języka polskiego.

Opowiemy Państwu o wszystkich bohaterach i wszystkich problemach wszystkich ważnych dzieł literackich - jednocześnie. To jest cała wiedza w pigułce.

Akcja utworu rozgrywa się w miejscowości o specyficznej nazwie; bohater to człowiek pochodzący z pewnej rodziny, z której wyniósł określone wartości. Już na początku akcji widzimy głównego bohatera w sytuacji wyboru. Główny bohater waha się, przeżywa rozterki. Nareszcie

następuje ta przełomowa w życiu głównego bohatera chwila - poświęca życie swoim ideom. Wkrótce na swojej drodze życiowej główny bohater spotyka się z różnorodnymi problemami. Stawia im jednak czoło. Zakończenie utworu jest niejednoznaczne. Możemy się tylko domyślać dalszych losów głównego bohatera.

Wiele do myślenia daje sam tytuł tekstu. Jest wieloznaczny, pozwala na wielość interpretacji. Posiada swoje dwa znaczenia dosłowne i trzy metaforyczne.

Lektura, jak widać, porusza najistotniejsze zagadnienia związane z ludzką egzystencją, jest głęboką refleksją nad celem i sensem ludzkiego życia, nad przemijaniem. Na próżno jednak w tym utworze będziemy szukać recept na szczęśliwe życie, nie znajdziemy gotowych odpowiedzi na nurtujące pytania. Czytelnik musi ich udzielić sobie sam.

Czyż nie jest to, proszę Państwa, genialnie proste?

Zamówienia na profesjonalne pomoce naukowe z pozostałych przedmiotów maturalnych prosimy wraz z gotówką przysyłać pod adresem...

(adres znany Redakcji).

Andrzej TOMASZEWSKI

P.S. W trzeciej dekadzie kwietnia planujemy opublikowanie profesjonalnej ściagi typu „super-turbo” - wiedza z wszystkich przedmiotów maturalnych w pigułce (objętość tekstu - dwie strony wielkości małego notesiku).



„POLICJA RADZI, POLICJA INFORMUJE”

Zbliżający się okres Świąt Wielkanocnych i związane z nim przygotowania, pośpiech, dokonywanie zakupów mogą sprzyjać wzrostowi kradzieży mienia, kradzieży z włamaniem do sklepów, mieszkań, piwnic itp., kradzieży samochodów.

Można uniknąć w/w zdarzeń i nie stać się ofiarą przestępstwa przestrzegając poniższych zasad:

- dopilnuj dobrego oświetlenia sklepu, kiosku,
- nie pozostawiaj wokół obiektu handlowego, zbędnych przedmiotów, które mogą pomóc sprawcy w dostaniu się do wnętrza obiektu,
- dopilnuj, aby Twój sklep miał dobre zabezpieczenie uniemożliwiające włamanie się (dobre i solidne drzwi, atestowane zamki i urządzenia sygnalizacyjne, kraty w oknach itp.),
- jeżeli wybrałeś się na zakupy nie trzymaj pieniędzy w jednym miejscu,
- unikaj tłoku,
- zabieraj ze sobą tylko niezbędną ilość gotówki,
- jeżeli jesteś właścicielem mieszkania, domu jednorodzinnego zadбай o dobre zabezpieczenie (odpowiednie zamki, drzwi itp.),

- poinformuj sąsiadów, rodzinę o planowanym wyjeździe, bowiem ich czujność będzie niezawodna,

- przestrzegaj zasady zamykania drzwi wejściowych do klatki schodowej,

- zwracaj uwagę na osoby obce poruszające się po klatce schodowej,

- poucz dzieci, aby nie wpuszczały do mieszkania osób obcych pod żadnym pretekstem,

Właściwe zabezpieczenie samochodu pozwoli zmniejszyć prawdopodobieństwo włamania do samochodu lub jego kradzieży, a więc:

- zainstaluj autoalarm,
- oznakuj swój samochód,
- parkując pojazd, sprawdź czy wszystkie szyby są podosuwane a zamki w drzwiach zamknięte,
- nie pozostawiaj wewnątrz cennych przedmiotów i dokumentów.

*Oprac. podkom. H. Drzewiecka
Kier. Zespołu Prew. Kr. i Nietet.
KPP Śrem*

WKŁADY KOMINOWE KOMINY DWUŚCIENNE

BEZPŁATNY
DOJAZD

**sprzedaż
i
montaż**



SYSTEMY KOMINOWE

Oferujemy rabat 8% przy montażu układu kominowego

„MK” Puszczykowo, ul. Klasztorna 2a

tel. 819 37 20, 813 30 49

WAŻNE do 30.06.1999 r.
Kupon
rabatowy
8%



*Wesołych Świąt
życzy
Redakcja*

POSZUKIWANIA ZAGINIONYCH I ŚREMSKA LISTA KATYŃSKA cz. I

Zbrodnia katyńska, aczkolwiek przez pół wieku przemilczana i usilnie ukrywana przed społeczeństwem przez władze PRL, nie mogła pozostać zupełnie nieznaną. Przecież już w 1943 roku ukazał się w druku wykaz osób ekshumowanych z dołów śmierci w Katyniu i choć władze ZSRS niezwłocznie obciążyły Niemców winą za tę zbrodnię, to jednak temu oświadczeniu nie dano wiary. Wszak żyło w Polsce kilkanaście tysięcy rodzin nie tylko więźniów Kozielska, ale też Starobielska i Ostaszkowa, przechowujących korespondencję z tych obozów, były też osoby, które po wojnie, w tajemnicy, zajmowały się tą tematyką w takim zakresie, jak było to wówczas możliwe. Lecz siłą rzeczy ta zbrodnia pozostawała przez długie lata w ukryciu i dopiero po zmianach politycznych w Polsce i ZSRS ujrzała oficjalne światło dzienne. Od tego czasu można było rozpocząć w Polsce systematyczne badania całej, szeroko pojmowanej problematyki zbrodni katyńskiej, które w ciągu minionych dziesięciu lat poważnie się rozwinęły.

Należało rozpocząć od zapoznania się z wynikami prac prowadzonych na emigracji, zwłaszcza w Wielkiej Brytanii, gdzie zaraz po wojnie rozpoczęto opracowywanie listy katyńskiej, wykorzystując m.in. spisy zaginionych zestawiane od lat 1941 roku w dowództwie armii polskiej w ZSRS, aby nieco później przepracować ją, zweryfikować i na nowo sformułować.

Zatem, jak doszło do sporządzenia listy katyńskiej?

W wyniku agresji Związku Sowieckiego przeciwko Polsce i kampanii wrześniowej 1939 roku do niewoli dostało się - według różnych szacunków - od około 140 tys. do około 250 tys. żołnierzy Wojska Polskiego, w tym około 10 tys. oficerów. Tak znaczna rozpiętość tych danych liczbowych wynika z faktu podawania przez władze sowieckie w różnych latach rozmaitych ilości wziętych jeńców polskich, natomiast wiarygodne dokumenty nie są dostępne; być może, że takie spisy nie istnieją.

Szeregówców przewidziano wkrótce do obozów pracy, zaś oficerów skierowano do trzech obozów specjalnych podlegających Ludowemu Komisariatowi Spraw Wewnętrznych (NKWD SSSR): w Kozielsku i Starobielsku umieszczono oficerów WP a w Ostaszkowie zgrupowano funkcjonariuszy Policji Państwowej i Policji Województwa

Śląskiego, Straży Więziennej, żołnierzy żandarmerii wojskowej, duchownych oraz cywilnych pracowników służb sądowniczych. 5 marca 1940 roku członkowie Biura Politycznego KC Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) podjęli decyzję o rozstrzelaniu tych jeńców oraz niektórych kategorii więźniów, przetrzymywanych w więzieniach na terenie zajętych wschodnich województw Polski. W kwietniu i maju rozstrzelano 14.552 jeńców tych trzech obozów oraz 7305 więźniów, zatem ogółem 21.857 osób. Z tego pogromu uratowało się zaledwie 395 osób, przewiezionych wprawdzie do obozu w Pawliszczewym Borze a w czerwcu do obozu w Griazowcu koło Wologdy.

22 czerwca 1941 roku wojska niemieckie przekroczyły granicę sowiecko-niemiecką ustaloną w traktacie z 28 września 1939 roku; siłą faktów Związek Sowiecki z sojusznika Niemiec przekształcił się natychmiast w sojusznika Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, a rząd RP musiał przemyśleć i na nowo sformułować podstawy stosunków polsko-sowieckich.

30 lipca premier rządu RP, Władysław Sikorski i Iwan Majski, ambasador ZSRS w Wielkiej Brytanii, podpisali układ między rządami Polski i Związku Sowieckiego, w którym rząd ZSRS wyraził zgodę na utworzenie na swym terytorium armii polskiej oraz zobowiązał się udzielić „amnestii” obywatelom Polski więzionym w ZSRR. 14 sierpnia podpisano w Moskwie umowę o utworzeniu armii polskiej w ZSRS; jej dowódcą został mianowany gen. Władysław Anders zwolniony przed dziesięcioma dniami z więzienia. Już dwa dni później przeprowadził on pierwszą konferencję z generałami sowieckimi, w trakcie której dowiedział się, że organizując armię, może liczyć zaledwie na niespełną tysiąc oficerów.

Oficerowie przewiezieni w czerwcu 1940 roku z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa do Griazowca zestawili z pamięci listę jeńców tych obozów i po zwolnieniu przekazali ją do biura poszukiwań zaginionych, zorganizowanego przy sztabie Polskich Sił Zbrojnych w ZSRS; kierował nim rtm. rez. Józef Czapki. Tym zestawieniem posługiwał się ambasador Jan Kot podczas kolejnych rozmów w Ludowym Komisariacie Spraw Zagranicznych. W miarę przybywania do ośrodków mobilizacyjnych więźniów z

różnych więzień i odległych łagrów przybywało informacji. Listę obejmującą 3848 nazwisk oficerów, którzy dotychczas nie zgłosili się do wojska, przekazał gen. Władysław Sikorski na ręce Józefa Stalina 4 grudnia w Moskwie, myśląc, że uda się dzięki osobistej interwencji, pokonać przeszkody w poszukiwaniach stwarzane ambasadzie i władzom wojskowym przez stronę sowiecką. Biuro poszukiwań rtm. Czapskiego bez przerwy gromadziło napływające informacje, tak że 18 marca 1942 roku gen. Władysław Anders wręczył Stalinowi wykaz 4518 oficerów, którzy nie powrócili z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa. Mimo usilnych starań ambasady polskiej i sztabu PSZ wciąż nie można było dowiedzieć się o nich niczego konkretnego, natomiast władze sowieckie rozpowszechniały różne pogłoski co do losu tych oficerów, aby uwagę poszukujących zwrócić w błędnym kierunku. Z powodu wyjścia wojska polskiego z ZSRS w sierpniu 1942 roku poszukiwania musiały zostać przerwane, ale w Iranie, potem na Bliskim Wschodzie nadal uzupełniano wykazy zaginionych.

Wojska niemieckie już w ciągu pierwszego miesiąca wojny zdobyły okolice Smoleńska. Pogłoski o grobach oficerów polskich, rozstrzelanych w lesie katyńskim, dochodziły do nich od sierpnia 1941 roku, ale decyzję o podjęciu poszukiwań podjęto dopiero w lutym 1943 roku. W czasie od końca marca do 2 czerwca odkryto osiem dołów wypełnionych ciałami w polskich mundurach; wydobyto z nich 4143 zwłoki, z których 2730 udało się zidentyfikować na podstawie zachowanych dokumentów. Stwierdzono, że ofiarami byli jeńcy Kozielska. Niemieckie gazety, wychodzące w języku polskim w Generalnym Gubernatorstwie, rozpoczęły niebawem publikować nazwiska zidentyfikowanych osób w miarę ich odkrywania, zaś wkrótce po zakończeniu ekshumacji ukazała się w Berlinie obszerna książka źródłowa, której ważną częścią był wykaz zwłok oficerów wydobytych w Katyniu. Była to zatem pierwsza lista katyńska udostępniona społeczeństwu polskiemu.

Kpt. Adam Moszyński, więzień Starobielska, który szczęśliwie uniknął śmierci w piwnicy budynku NKWD w Charkowie i po wojnie znalazł się w Anglii, już wkrótce po zakończeniu działań wojennych przystąpił do opracowywania wykazów oficerów, którzy, jak już wówczas było ogólnie wiadomo, zostali zamordowani w 1940 roku przez sowieć. Podstawą tego opracowania były: (1) niemiecka lista katyńska, (2) spis zwłok ekshumowanych w Katyniu sporządzony przez członków Komisji Technicznej PCK w 1940 roku, (3) lista zaginionych jeńców tych trzech obozów zestawiona w Biurze Opieki nad Rodzinami Wojsko-

wych dowództwa PSZ w ZSRS, dopełniona w Kairze oraz (4) relacje uzyskane od różnych osób. Wydanie książkowe ukazało się w 1949 roku, poprawione i uzupełnione - w 1972 roku. Autor zdawał sobie sprawę z tego, że ta lista jest niekompletna oraz, że mogą być w niej pomyłki, ale uważał, że jest ona jedynie punktem wyjścia do dalszych prac i uzupełnień, które będą możliwe dopiero w wolnej Polsce.

Adam Moszyński zestawiał 9888 nazwisk zamordowanych oficerów: 5309 z obozu w Kozielsku, 3319 z obozu w Starobielsku i 1260 z obozu w Ostaszkowie. Swoją listę nazwał „listą katyńską”, choć obejmuje ona nazwiska nie tylko oficerów zamordowanych i ekshumowanych w Katyniu. Nie wiedział wtedy, że wszyscy zginęli na podstawie tej samej decyzji BP KC WKP(b) z 5 marca 1940 roku, ale przypuszczał, że zaginionych ze Starobielska i Ostaszkowa spotkał ten sam los, co ofiary katyńskie. Ta nazwa, podobnie jak nazwa zbrodni katyńskiej, obejmująca wszystkich zamordowanych w 1940 roku, weszła natychmiast do świadomości społeczeństwa, utrzymuje się do dzisiaj i już tak pozostanie; co więcej, została w 1994 roku rozszerzona o osoby przetrzymywane w więzieniach ukraińskich i białoruskich.

Książka Adama Moszyńskiego pt. „Zbrodnia katyńska” miała cztery wydania londyńskie, a ostatnie z 1982 roku, zostało przedrukowane w 1989 roku w Polsce bez żadnych zmian za zgodą ówczesnego Centralnego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk. Nakład wyniósł 150 tys. egzemplarzy! To wydanie stało się podstawą do dalszych poszukiwań, weryfikacji i uzupełnień - już w Polsce - zgodnie z myślą tak zasłużonego autora. Tego dzieła pojął się Jędrzej Tucholski. W 1989 roku rozpoczął publikować w „Rodzinnym Tygodniku Katolików Zorza” listę Moszyńskiego wraz z apelem o nadsyłanie do niej sprostowań i zwłaszcza uzupełnień. Ten apel, wraz z ankietą informacyjną, wielokrotnie powtarzany w prasie, radio i w telewizji, przyniósł nieoczekiwany rezultat: napłynęło około siedem tysięcy odpowiedzi i wypełnionych ankiet osobowych. Ten zbiór stał się podstawą nowego opracowania listy katyńskiej, które ukazało się w 1991 roku pt. „Mord w Katyniu: Kozielsk, Ostaszków, Starobielsk. Lista ofiar” w nakładzie 10 tys. egzemplarzy. Zawiera ono zestawienie 14.005 nazwisk, zatem znacznie obszerniejsze od listy Moszyńskiego, ale nadal niekompletne, gdyż opracowane jedynie na podstawie materiałów źródłowych dostępnych wówczas w Polsce.

Dopiero po zmianach politycznych w ZSRS władze polskie otrzymały w 1991 roku część dokumentacji doty-

czącej zbrodni katyńskiej, wyselekcjonowaną z archiwów byłego NKWD, mianowicie imienne listy jeńców z obozów w Kozielsku i Starobielsku wysyłanych do dyspozycji zarządów obwodowych NKWD w Smoleńsku i Kalininie oraz spis jeńców Starobielska, a w 1994 roku - wykaz osób więzionych na Ukrainie. Te listy zawierają łącznie 17.987 nazwisk. Ponieważ źródła sowieckie podają, że eksterminacją objęto 21.857 osób, zatem brak nadal informacji o 3870 osobach: nieznane są ich nazwiska, miejsca rozstrzelań ani miejsca pochowania.

Otrzymane listy NKWD zostały wkrótce przetłumaczone i wstępnie opublikowane w „Wojskowym Przeglądzie Historycznym” w latach 1990-1994, zaś w latach 1995-1997 ukazało się staraniem Archiwum Wschodniego w Warszawie trzynomowe wydanie książkowe, poprawione i uzupełnione, obejmujące jeńców Kozielska (4410 nazwisk), Starobielska (3739 nazwisk) i Ostaszkowa (6314 nazwiska). Natomiast Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wydało w 1995 roku tzw. listę ukraińską (3435 nazwisk); przed dwoma miesiącami ukazało się drugie wydanie tej książki, zweryfikowane i na nowo opracowane.

Zatem dopiero teraz - po pięćdziesięciu latach - mógł zostać zrealizowany postulat Adama Moszyńskiego, dotyczący opracowania listy katyńskiej w wolnej Polsce. Wszakże należy zawsze mieć na uwadze, że ciągle nie jest to lista ostateczna i zamknięta, gdyż dysponujemy jedynie listami transportowymi, zaś władze Federacji Rosyjskiej, Republiki Ukrainy i Republiki Białorusi nie udostępniły jeszcze Polsce wykazów osób rozstrzelanych.

W tym samym okresie lat 1989-1990, kiedy historia naszego kraju wyraźnie przyspieszyła swój bieg i otworzyły się niedostępne dotychczas możliwości, w różnych ośrodkach, większych i mniejszych, zainteresowani miłośnicy dziejów narodu i badacze regionalni rozpoczęli gromadzenie materiałów do opracowania lokalnych list katyńskich. Te inicjatywy - nadzwyczaj cenne i o podstawowym znaczeniu dla tych lokalnych społeczności - zaowocowały wieloma zestawieniami nazwisk osób, które dostały się do niewoli sowieckiej i z niej nie powróciły. Miały one przecież nie tylko lokalne znaczenie. Trzeba wiedzieć, że dzisiaj znamy około półtora tysiąca nazwisk Wielkopolan - ofiar zbrodni katyńskiej m.in. dzięki poszukiwaniom prowadzonym w tych ośrodkach i opublikowaniu ich wyników.

Nie inaczej było w Śremie. Poszukiwaniami ofiar Katynia z terenu miasta i okolic zajął się Józef Podsiadły: odnalazł rodziny tych zamordowanych oficerów, uzyskał od nich wiele cennych informacji i opublikował ich życiorysy

w „Głosie Śremskim” w latach 1989-1990. Tych not biograficznych w jego opracowaniu, niejednokrotnie obszernych i szczegółowych, ukazało się dwadzieścia: do każdej dołączona jest fotografia. Pozostają one niezastąpionym źródłem do dalszych prac nad listą katyńską.

Podobną akcję - aczkolwiek na mniejszą skalę - podjął w Kórniku Kazimierz Krawiarz. Z jego inicjatywy ukazały się na łamach lokalnych gazet przez niego redagowanych, tj. „Kórniczanina” i „Ziemi Kórnickiej”, noty biograficzne sześciu oficerów pochodzących z Kórnika lub z jego okolic; zostały one opracowane przez rodziny ofiar.

Zatem łącznie opublikowano dotychczas 26 życiorysów. Tymczasem jednak zostały udostępnione nieznane dotąd źródła, przybyło też literatury i w wyniku ich kwerendy powiodło się znacznie rozszerzyć śremską listę katyńską do 63 osób. Są to (1) osoby mieszkające przed 1 września 1939 roku w Śremie lub na terenie powiatu śremskiego w jego przedwojennych granicach, niezależnie od miejsca ich urodzenia oraz (2) osoby urodzone w mieście czy też na terenie powiatu, niezależnie od miejsca zamieszkania. Było wśród nich: 35 jeńców Kozielska zamordowanych i wrzuconych do dołów śmierci w Katyniu, 19 jeńców przetrzymywanych w Starobielsku, zamordowanych w Charkowie i wrzuconych do zbiorowych dołów w podmiejskim lesie, 6 jeńców Ostaszkowa zamordowanych w Kalininie (obecnie Twer) i wrzuconych do dołów w Miednem oraz 3 więźniów z listy ukraińskiej.

Jeśli wziąć pod uwagę zawody tych ludzi, to było wśród nich 10 oficerów WP służby stałej (w tym ks. kapelan wojskowy), 7 policjantów i funkcjonariuszy Straży Granicznej. Pozostali (45 osób) byli oficerami rezerwy i w życiu codziennym reprezentowali następujące zawody:

urzędnicy - 15 osób
nauczyciele - 9 osób
lekarze - 6 osób
rolnicy - 6 osób
prawnicy - 5 osób
oraz budownicz i kupiec. Brak informacji o zawodach dwóch osób.

Śremska lista katyńska, zestawiona niżej z 63 not biograficznych, zawiera jedynie podstawowe i najważniejsze informacje o ofiarach zbrodni katyńskiej. Numer AM na końcu noty jeńca Kozielska oznacza, że został on zidentyfikowany podczas ekshumacji w Katyniu wiosną 1943 roku; takich oficerów jest dwudziestu dwóch.

Wykaz nazwisk w następnym numerze.

Wojciech ŚMIGIELSKI

HISTORIA, TURYSTYKA, LEGENDA CZ. I

W 1998 roku minęła 125 rocznica powstania Towarzystwa Tatrzańskiego. Działające obecnie w Polsce organizacje turystyczne; Polskie Towarzystwo Tatrzańskie oraz Polskie Towarzystwo-Turystyczno-Krajoznawcze uroczyście obchodzą ten jubileusz. Główne uroczystości odbywały się na Zjeździe PTT w Zakopanem od 20 do 22 listopada. Zjazd prowadził delegat Oddziału Poznańskiego prof. Ryszard Wiktor Schramm, alpinista, polarnik, członek The Explores Club. Zasłużonych działaczy uhonorowano okolicznościowymi medalami, a turyści mogli zdobywać jubileuszowe odznaki wydane tak przez PTT jak i PTTK.

Początki pierwszej polskiej organizacji turystycznej, przypadają na drugą połowę XIX wieku. Polska była pod zaborami, a zaborcy różnymi sposobami utrudniali działalność Polaków. Najmniej restrykcyjna była polityka w Cesarstwie Austro-Węgierskim, gdzie budziły się pragnienia narodowe i społeczne Polaków, Czechów i Węgrów. Cesarz Franciszek Józef I zdawał sobie sprawę z tego, że narody okupowane pragną swojej autonomii.

W tym okresie tworzy się w społeczeństwie Galicji warstwa średniej inteligencji, której przedstawiciele łączili swoją karierę życiową ze służbą w administracji rządowej, w sądownictwie i szkolnictwie. Inteligencja galicyjska, pie-

ła się po szczeblach urzędniczej drabiny, lecz do wysokich stanowisk nie dochodziła często, gdyż były one przeznaczone dla warstwy ziemiańskiej i arystokracji. Najbardziej twórczą część inteligencji kierowała się do pracy naukowej, działalności kulturalnej i oświatowej. Równocześnie zaznacza się powszechny zwrot ku poznaniu dawnej tradycji staropolskiej, zbieraniu pieśni ludowych i narodowych pamiątek. Rzesza owych zbieraczy pamiątek, rysowników była bardzo duża, a na czoło wysuwa się Bogusz Zygmunt Stęczyński (1814-1890). Do owych zbieraczy dołączyła grupa badaczy Podkarpacia, Karpat, Tatr, Podhala i Piecin, którzy nawiązywali do znakomitych tradycji Stanisława Staszica, którego u progu XIX w. pędziła w góry pasja wiedzy. Do tej grupy pionierów należy zaliczyć Wincentego Pola, Ludwika Zejsznera, Eugeniusza Janotę, Walerego Eljasza i Tytusa Chałubińskiego.

Wydarzeniem przełomowym, które wywarło duży wpływ na popularyzację Tatr i góralszczyzny było pojawienie się w Zakopanem dwóch wielkich indywidualności: ks. Józefa Stolarczyka i Tytusa Chałubińskiego.

Pierwszy z nich przybył pod Tatry w latach czterdziestych XIX stulecia jako "pleban bez plebani, bez kościoła, bez inwentarza, zgoła bez wszystkiego" – jak się skarżył.





Nowo utworzona w 1848 r. parafia w Zakopanem otrzymała proboszcza, który nie tylko związał się z ludem, ale również umiłował Tatry. Chodził po nich, oczywiście z przewodnikiem, i poznawał systematycznie. Popularność ks. Stolarczyka oddziaływała zachęcająco na innych, toteż w latach 1865-70 sporo ludzi wędruje po Tatrach, zwłaszcza że działalności zdobywczej towarzyszy wydanie pierwszych opisów przewodnikowych Steczkowskiej, Janoty, a później Walerego Eljasza i Leopolda Świerza. Drugą indywidualnością był znakomity lekarz warszawski Tytus Chałubiński, człowiek o ogromnym autorytecie wśród góralskiej ludności, a przy tym człowiek o szerokich stosunkach towarzyskich z ówczesną elitą kulturalną. Chałubiński umiał zjednać sobie popularność, miał fantazję i gest. Jedni podziwiali go, inni zazdrościli mu popularności. Wraz ze sławą Chałubińskiego rosła moda na Zakopane i Tatry, na wędrowki po górach w jego stylu - jak mawiał "dlatego, że mi to robi przyjemność". Nowy to zupełnie motyw chodzenia po górach, elektryzujący wszystkich wrażliwych na egzotyzm ówczesnych wędrowek tatrzańskich. W tym sprzyjającym klimacie dojrzewało powstanie pierwszej polskiej organizacji turystycznej - Towarzystwa Tatrzańskiego.

Potrzeba założenia takiej organizacji nurtowała w tym czasie społeczeństwa wszędzie. Istniał już Alpine Club w

Londynie (założony w 1857 r.), Österreichischer Alpenverein (1862), Schweizert Alpen - Club i Club Alpine Italiano (1863 r.), Deutscher Alpenverein (1869 r.). Założenie organizacji o charakterze górskim rodzi się niemal równocześnie i w Galicji, i na Węgrzech.

Już w 1869 r. dr Henryk Wallman, lekarz wojskowy, ogłosił w wiedeńskim czasopiśmie *Der Tourist* artykuł, w którym rzucił myśl stworzenia Towarzystwa Karpackiego, a w dwa lata później wraz z Gustawem Jägerem wydał apel ponawiający wezwanie do założenia takiego towarzystwa. Wśród sześciu odpowiedzi na powyższy apel znalazła się jedna polska, pochodząca od Józefa Stefana Szalaya, właściciela Szczawnicy, która wyrażała gotowość współpracy.

W kołach polskich rozważano wówczas pytanie, czy wiązać się z tą inicjatywą, czy też założyć własne towarzystwo. Nie ulega wątpliwości, że apel Węgrów przyspieszył działanie polskich miłośników Tatr, zwłaszcza że Węgrzy wspomniany apel ponowili i było wiadome, że w lecie 1873 r. ma się odbyć w Szmeksie (dziś Smokowiec) zebranie założycielskie. Zamysły węgierskich turystów po drugiej stronie Tatr przyczyniły się do tego, że 3 VIII 1873 r. w czasie przyjęcia wydanego z okazji wizyty Józefa Szalaya w dawnym dworze zakopiańskim Ludwika Eichborna, zapadła decyzja utworzenia Towarzystwa Tatrzańskiego. Na przyjęciu omówiono zasady działalności zakładanego To-

warzystwa, uchwalono projekt statutu, który przewidywał jako cele Towarzystwa uprzystępnianie i badanie gór i nadawał mu nazwę „**Galicyskie Towarzystwo Tatrzańskie z siedzibą w Nowym Targu**”. Statut podpisali założyciele: hr. Mieczysław Rey, ks. Jadwiga z Zamojskich Sapieżyna, Marcin Nałęcz Kęszycki, Ludwik Eichborn, Feliks Pławicki i Józef Szalay. Zarówno w czasie redagowania pierwszego statutu jak i później trwały różnice poglądów co do nazwy, struktury i celów Towarzystwa. Kolejne Walne Zebranie uchwaliło 31 V 1874 r. nowy statut. Dodano w nim do celów Towarzystwa ochronę kozic i świstaków oraz utworzenie straży tatrzańskiej dla ochrony zwierząt i dozoru nad urządzeniami turystycznymi. Nadto wprowadzono w statucie zasadnicze zmiany w strukturze Towarzystwa, usunięto słowo „Galicyskie” z nazwy Towarzystwa oraz przewidziano tworzenie oddziałów w całym kraju; jako siedzibę ustalono Kraków, co znalazło odbicie w nazwie „**Towarzystwo Tatrzańskie z siedzibą w Krakowie**”.

Na początku działalności Towarzystwa, doniosłą rolę propagandową odegrali tzw. delegaci. Instytucja ta miała



zapoczątkować zainteresowanie turystyką górską w miastach wszystkich zaborów. Poza delegatami w różnych miejscowościach Galicji, miało ich Towarzystwo w Łodzi, w Poznaniu, na Pomorzu, w Warszawie a nawet w Wiedniu, Petersburgu, Odessie, Dreźnie, Wrocławiu i Gdańsku. Delegaci spełniali rolę krzewicieli zainteresowań turystycznych i jednali sporo członków Towarzystwu, przyczyniając się tym samym do tego, że Towarzystwo Tatrzańskie stało się faktycznie ogólnopolską organizacją turystyczną. Towarzystwo broniło praw polskich do Morskiego Oka, zawiązało specjalny komitet, który mobilizował posłów polskich, by wnosili interpelacje w parlamencie austriackim oraz popierało prof. Oswalda Balcera w czasie rozprawy sądowej w Gracu. Miało duży udział w sporze o Orawę i Spisz. Popierało finansowo budowę Orlej Perci, której projekt wysunął w 1901 roku poeta Franciszek H. Nowicki, a budował w latach 1903-06 ks. Walenty Gadowski pokrywając z własnych pieniędzy część kosztów. Wydawało „Pamiętniki Towarzystwa Tatrzańskiego”, tworzyło początki ratownictwa górskiego, prowadziło prace nad rozwojem turystyki i odegrało bardzo wybitną rolę w rozwoju narciarstwa.

Po I wojnie światowej państwo polskie odzyskało niepodległość, zniknęły granice zaborów i dla organizacji tego typu jak Towarzystwo życie dyktowało nowe formy organizacyjne. Inicjatorem reform w TT stał się oddział w Warszawie. Walne zebranie Towarzystwa uchwaliło w 1919 r. zmianę nazwy organizacji na „Polskie Towarzystwo Tatrzańskie”, jednak dopiero na skutek powziętej w 1921 r. rezolucji Walnego Zebrania doszło 10 XII 1922 r. do zmiany statutu o charakterze zasadniczym. W odrodzonej Polsce mogły powstawać samodzielne, wyposażone w osobowość prawną oddziały Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Feliks KRÓLIKOWSKI



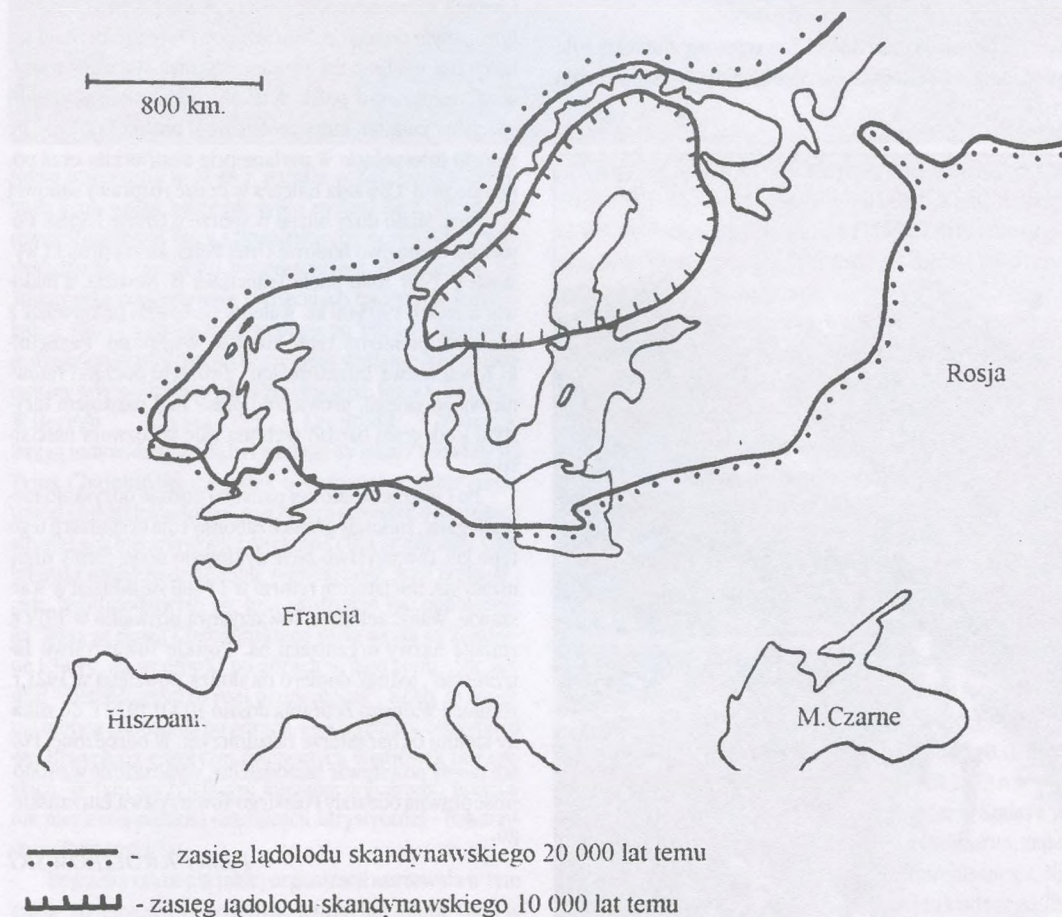
Skąd pochodzą kamienie

Cóż za banalne pytanie. A jednak. Co dzień widzimy kamienie, które są tak bardzo naturalnym elementem naszego otoczenia, że nawet nie zwracamy na nie uwagi. Czy jednak zadaliśmy sobie kiedyś pytanie postawione w tytule?

Aby na to pytanie odpowiedzieć, musimy konsekwentnie pamiętać o pewnym wydarzeniu, które wywarło decydujący wpływ na przyrodniczy charakter naszego otoczenia.

Otóż, jak pamiętamy, nieco ponad 100 000 lat temu wskutek silnego ochłodzenia klimatu, na północy Skandynawii zaczęła tworzyć się zwarta pokrywa lodowa, która w miarę postępującego ochłodzenia zwiększała swe rozmiary, pokrywając z tysiąclecia na tysiąclecie coraz bardziej rozległe obszary. Ta pokrywa lodowa to tzw. lądolód skandynawski, który w trakcie swojego maksymalnego zasięgu pokrył lodowym cielskiem całą północną Europę oraz znaczną część zachodniej, środkowej i wschodniej części kontynentu (rys. 1).

Zasięg lądolodu skandynawskiego w Europie z wyróżnieniem obszaru Polski





Około 18 000 lat temu czoło, zanikającego już wówczas i wycofującego się na północ na skutek ocieplenia klimatu, lądolód znajdowało się w Polsce mniej więcej na linii Leszno - Śrem - Konin. Jak już wiemy, właśnie na ten okres przypada powstanie Jeziora Grzymisławskiego i oczywiście szeregu innych jezior (patrz GŚ 2/99). Mniej więcej 13 000 lat temu lądolód skandynawski opuścił obszar dzisiejszej Polski, aby 8 000 lat temu całkowicie zaniknąć tam, skąd rozpoczął swój marsz na południe, czyli na północy Skandynawii. Jednak jak się ma ta historia do tytułowego pytania?

Otóż, jak zauważyliśmy powyżej, powstały na Półwyspie Skandynawskim lądolód zwiększając swe rozmiary posuwał się do przodu pokrywając z każdym rokiem nowe obszary. Taka wędrówka lądolodu do przodu, często z prędkością kilkunastu centymetrów na dobę, możliwa jest dzięki temu że lód jest, wbrew pozorom, ciałem plastycznym i porusza się po swoim podłożu niczym płynna plastelina. Jeśli zdamy sobie jeszcze sprawę, że grubość tego lądolodu wynosiła w Skandynawii ponad 2 kilometry a na niektórych obszarach ponad 3 kilometry, to bez problemu uświadomimy sobie, jak ogromny wpływ na swoje podłoże musiała wywierać tak ogromna masa poruszającego się lodu. Lądolód odrywał od podłoża skalnego, po którym sunął mniejsze i większe jego fragmenty, które dostając się w obręb jego lodowego cielska, mogły być w nim transportowane na znaczne odległości. W trakcie tego transportu pobrany z podłoża materiał ulegał rozdrobnieniu na mniejsze fragmenty. W ten sposób skały wyerodowane - wyrwane przez lądolód w Skandynawii mogły zostać przezeń przetransportowane aż na teren Polski, a więc również w okolicy Śremu. W momencie wytapiania się lądolodu zawarty w nim, przetransportowany z północy materiał był oczywiście pozostawiany - deponowany w miejscu w którym następowało owo wytapianie. W olbrzymich masach różnorodnego materiału pozostawionego w ten sposób przez lądolód dominowała glina, tzw. glina lodowcowa. W miejscach, w których lądolód pozostawił jej większe ilości mogły zostać utworzone różne wzniesienia wi-

doczne do dnia dzisiejszego. W ten sposób powstały ciągi znacznych wzniesień pomiędzy Śremem a Dolskiem. W materiale pozostawionym przez lądolód znajdują się również ogromne ilości większych i mniejszych okruchów skalnych pochodzących ze Skandynawii, czyli po prostu kamieni. Tak więc, zdecydowana większość kamieni, z którymi spotykamy się na co dzień to nic innego jak fragmenty skalne pochodzące w Półwyspu Skandynawskiego, przetransportowane stamtąd przez lądolód. Możemy więc śmiało powiedzieć, że są to kawałki dzisiejszej Szwecji, Norwegii czy też Finlandii. Wśród tych kamieni zdecydowaną większość stanowią okruchy małe. Są jednak również i ogromne głazy, tzw. głazy narzutowe. Ich największe okazy są obejmowane prawną ochroną jako pomniki przyrody. Na terenie gminy Śrem nie ma niestety pomnikowych głazów narzutowych, ale znajdziemy je już w sąsiednich gminach np.: w gminie Dolsk lub Kórnik. Niewielkie głazy narzutowe możemy podziwiać przed budynkiem biurowym Odlewni Żeliwa w Śremie, gdzie zostały one przetransportowane przez człowieka - nie przez lądolód, w celach dekoracyjnych.

Obecnie znamy ponad 200 typów głazów narzutowych, w zależności od rodzaju skał, z których są zbudowane. Analizując rodzaj tych skał można bardzo precyzyjnie określić z jakiego obszaru zostały one przywleczone przez lądolód do Polski. Wiemy więc, że znaczna część głazów narzutowych pochodzi z południowej Finlandii, okolic Sztokholmu, centralnej Szwecji czy też z Wysp Alandzkich na Bałtyku.

Jakże ciekawa jest historia tych banalnych, niemych kamieni. Po tysiącach lat które spędziły w ciele lądolodu, po przebyciu w nim setek kilometrów trafiły tu, do nas. Te kawałki Skandynawii porozrzucane tu i ówdzie wokół nas są świadkami i dowodem niezwykłego wydarzenia jakim było nadejście i zanik lądolodu skandynawskiego.

*Tekst i fotografie
Michał LORENC*



1- Przydrożny kamień - fragment Skandynawii

2 - Każdej wiosny wiele kamieni pojawia się na polach

POMYSŁODAWCA „PANA TADEUSZA”, CZYLI PARADOKS INWENCJI

„On tradycją, anegdotami, szlacheckim stylem, świeżo ze wsi wziętym, ożywił mię”. Adam Mickiewicz o Henryku Rzewuskim.

Trudno napisać coś nowego po Roku Adama Mickiewicza o Mickiewiczu, jego poglądach, kontaktach i dziełach. Tematy związane z postacią twórcy „Pana Tadeusza” nabrały znacznej aktualności właśnie w 200. rocznicę urodzin poety. Ich ukoronowaniem będzie z pewnością film Andrzeja Wajdy z plejadą polskich gwiazd o epopei narodowej z roku 1811 i 12.

Przy całej znajomości tematu i jego wszechstronnym opracowaniu, nasuwa się pewna refleksja dotycząca osoby z Mickiewiczem związanej. Postaci godnej uwagi, istotnej dla wieszca, a dziś zapomnianej. Jest nią hrabia Henryk Rzewuski, znany badacz literatury i historii jako autor „Pamiętek Soplicy” i „król polskich konserwatystów”. Czołowy lojalista i zwolennik rządów carskich.

Mickiewicza poznał Rzewuskiego w salonie Marii Szymanowskiej pod koniec 1824 roku w Petersburgu. Miał wówczas 33 lata. Urodził się 3 maja 1791. Pochodził z rodziny wielkich magnatów, o których głośno było zwłaszcza u schyłku I Rzeczypospolitej. Wśród nich wyróżnili się Wacław Rzewuski, ostatni hetman koronny, który zasłynął z opozycji przeciw carycy i wywiezienia do Kaługi w 1767; Seweryn, niesławny targowiczaniec; Emir Rzewuski, znawca orientu i bohater powstania 1830; Adam Wawrzyniec (ojciec Henryka) dyplomata i polityk, przeciwnik Konstytucji 3 maja; Tadeusz Rejtan, konfederaci barscy, targowiczanin, patrioci i zdrajcy. Rodzina rozbita i skłócona niczym Polska przełomu XVIII i XIX wieku. Pochodzenie i ambicje kreowały w Henryku postawę wielkiego pana, miłującego urząd Rzeczypospolitej szlacheckiej, jej obyczaje, stosunki i strukturę. Znal je Rzewuski doskonale z dzieciństwa, gdy przebywał w swej babki na Białorusi.

W 1825 r. wraz z Mickiewiczem, swą siostrą Karoliną i jej przyjacielem gen. Wittem odbył podróż po Krymie. Posiadając talent gawędziarski i towarzyski zabawiał Mickiewicza historyjkami z czasów saskich i konfederacji barskiej. Miały one w sobie wiele uroku, skoro pod ich wpływem poeta stworzył „Czaty” i „Popas w Upicie”.

Z wieszczem zetknął się ponownie w Petersburgu w latach 1827-28, a następnie w 1830 w Rzymie. Rozmowy z Mickiewiczem, odnowione wspomnienia z podróży krymskiej, a zwłaszcza barwne opowiadania o szlachcie zain-

spirowały poetę. Przyrzekał on hrabiemu Henrykowi, że napisze nowy poemat. Jego bohaterem będzie znany z opowiadań Rzewuskiego szlachcic nazwiskiem Soplica...

Mickiewicz jednocześnie namawiał hrabiego do spisanienia gawęd. Rzewuski początkowo próbował poezji, ostatecznie powstała proza, cykl opowiadań.

Po powrocie na Wołyń zajął się hrabia administrowaniem swymi dobrami i literaturą. „Pamiętki Soplicy” wydane w Paryżu wywołały entuzjazm emigracji.

Dalsze lata życia Rzewuskiego to ukazywanie swych lojalistycznych i konserwatywnych poglądów. Po wydaniu „Mieszanin obyczajowych” w 1841, które wywołały skandal, hrabia coraz bardziej ujawniał swe procarskie sympatie. Działalność literacko-publicystyczna w Petersburgu (1844-49) i w Warszawie (1850-58) przyniosła dalsze dzieła filozoficzno-społeczne - „Wędrówki umysłowe” i powieści: „Listopad”, „Zamek krakowski”, „Adam Śmigieński” i „Pamiętniki Bartłomieja Michałowskiego”. Związek z Paskiewiczem, upadek redagowanego „Dziennika Warszawskiego” (1854), potępienie przez opinię publiczną, spowodowały, że powrócił do swego majątku, gdzie zmarł schorowany i zapomniany w 1866 r.

Dorobek hrabiego Henryka jest duży, choć mało znany. Warto się zastanowić nad poglądami tegoż autora, twórcy „Pamiętek Soplicy”. Ów cykl gawęd porusza tematy dawności i przeszłości. Ukazuje życie prowincjonalnej szlachty, jej obyczaje i mentalności. Opowiada je były konfederat barski - Seweryn Soplica. Z sentymentem wspomina dawne czasy Rzeczypospolitej szlacheckiej. Sielankowy świat, którego spoiwem jest wiara katolicka i tradycja. Nic w świecie tym nie można zmienić. Jest on doskonały. Szlachta wielbi magnatów, oni są jej opiekunami i protektorami. Wybija się na czoło książę Karol Radziwiłł „Panie Kochanku” jakże ponura postać ostatnich lat panowania Augusta III i pierwszych Stanisława Augusta. W opowiadaniach Soplicy szczegól, opis strojów i świat odgrywają istotną rolę. Jakże obrazowo, fotograficznie ujmowane są postacie i zdarzenia. Wychwalana konfederacja barska stanowi nadejście czasów, które zdaniem Soplicy (a i autora) doprowadzają do upadku Polski.

Postawa opisana w „Pamiętkach” była wzorowana na ulubionym pisarzu Rzewuskiego - Walterze Scottcie. Również u tego autora przejawia się tęsknota za tym co minęło, za wspaniałymi przeszłymi czasami. Idealem jest spo-

łeczeństwo feudalno-agrarne, podobnie jak u Rzewuskiego wyidealizowane. Dostrzegło to wielu krytyków. Podkreślali oni różnice między gloryfikowanymi postaciami i zdanieniami a rzeczywistością historyczną (A. Lang, J. Kerr).

Podobne są u obydwu pisarzy: pozycja narratora, odnoszenie się do przeszłości z żalem i sentymentem, ukazanie bohaterów na tle zrywów wolnościowych i ich swoista metamorfoza. Postacie z „Rob Roy’a”, „Waverley’a”, „Narzeczonej z Lammermooru”, jak i z „Pamiętek Soplicy” czy „Listopada” to świadkowie i świadectwo czasów odchodzących, które mijają bezpowrotnie.

Zrywy szkockie 1715 i 1745, oraz konfederacja barska ukazują świat, który przemija. Ze smutkiem kreślą obaj autorzy czasy minione i ich urok. Bardzo podobne to przecież z mickiewiczowskim „Panem Tadeuszem”. Jego sławnym przymiotnikiem „ostatni” oznaczającym zmierzch czasów szlacheckich.

Pieczętowanie opisała na przeszłość najlepiej wyrażała się słowami Soplicy: „Śmieją się z nas, starych, że my radzi zawsze mówić o dawnych czasach i dawnych ludziach, ale kiedy bo i czasy, i ludzie byli lepsi niż teraz!” (Pamiętki Soplicy W-wa 1983 s. 202).

Krytyka nowego, niszczącego obraz agrarnego społeczeństwa wółfeudalnego czy to klanowej Szkocji, czy szlacheckiej Rzeczypospolitej, określała takich twórców jak Scott czy Rzewuski „romantycznymi konserwatystami”.

Herbacia Henryk przyczyn upadku Polski dopatrywał się w nowinkach oświecenia, reformach stanisławowskich a szczególnie w dziele Sejmu Wielkiego. Jego zdaniem te reformy doprowadziły do upadku kraju, którego wybawieniem stały się rozbiory. Takie stanowisko zajął w powieści „Listopad” ukazując losy dwóch postaci Strawińskich. Michał - „ostatni” szlachcic, ginie z przyczyny takich ludzi jak jego brat Ludwik. Ów oświecony, na francuszczyźnie wychowany dworak, chociaż w odruchach szlachetny i uczciwy, niszczy szczęście polityczne i domowe brata. Obraz -

symbol ginącej Rzeczypospolitej, ukazany w tej powieści potwierdzał wysuwane tezy o przyczynach upadku Polski.

Rzewuski uważał, że lepsze są rozbiory i rosyjska okupacja niż owe reformy. Wychwalał więc Rosję i cara. Aż dziw, że potrafił to pogodzić ze skrajnym katolicyzmem.

Postawa lojalisty chwaleńca na kartach „Mieszanin obyczajowych”, „Wędrówek umysłowych” i „Pamiętników Bartłomieja Michałowskiego” rządu zaborcze i kapitulanc two wobec rozbiorów spowodowała, że Rzewuskiego potępiła opinia publiczna.

Jego lojalność, zaprzęstwo określone jako „jakobinizm” prawicy spowodowały, że popadł w zapomnienie i niechęć. Dziś prócz „Pamiętek Soplicy” czy też wznowień „Listopada” (teatr TV 1997) mało się o tej postaci wie.

Aż trudno uwierzyć, że właśnie czołowy archaista, konserwatysta i lojalista, zwolennik cara i chwalcza magnacko-szlacheckiej przeszłości był inspiratorem do stworzenia epopei narodowej... Dziwne są losy historii.

Literatura: W. Karpiński „Jakobin prawicy”, „Twórczość” nr 12 1968, „Polska a Rosja”, W-wa 1994; J. Kerr „Faction against history: Scott as storyteller” Londyn 1989; J. Łukasiewicz „Mickiewicz”, Wrocław 1996; H. Olszewski „Słownik twórców idei”, Poznań 1997; R. Rett-Ludwikowski „Henryk Rzewuski - anachroniczny apologeta złotej wolności szlacheckiej” Kraków 1975; H. Rzewuski - „Listopad” Kraków 1923, „Pamiętniki Soplicy” W-wa 1983; W. Scott „Rob Roy” Londyn 1995, „The bride of Lammermoor” Londyn 1900 (wstęp A. Lang), „Waverley” Londyn 1994, A. Ślisz „Henryk Rzewuski - życie i twórczość” W-wa 1986; J. Tazbir „Od Haura do Isaury” W-wa 1989; J. Urbaniak „Poglądy filozoficzno-prawne Henryka Rzewuskiego” Poznań 1978; A. Vincent „The modern political thought”, Oxford 1986.

Przemysław KRZYWOSZYŃSKI



Organizacja władz miejskich Śremu w oparciu o Zrewidowany Porządek Miejski z 1831 r.

Problematyka organizacji władz miejskich Śremu nie doczekała się dotychczas szczególnego opracowania. Jedynie fragmentarycznie kwestia ta jest rozpatrywana w studium *Dzieje Śremu* pod redakcją Stefana Chmielewskiego. Poniższy artykuł stanowi omówienie zagadnienia ustroju władz naszego miasta w oparciu o tzw. Zrewidowany Porządek Miejski, a więc w latach 1832 - 1837.

W wyniku postanowień kongresu wiedeńskiego 1815 r. zlikwidowane zostało Księstwo Warszawskie, a Śrem od tego momentu znalazł się ponownie w granicach państwa pruskiego. Władze zabórcze chcąc ograniczyć wpływy Polaków, nie tylko w organach administracji państwowej ale i samorządowej, wprowadziły na nowo przyłączonych terenach ustawę miejską z 1808 r., będącą pomysłem dwóch ministrów pruskich Karla Steina i Karla Hardenburga. Przy wyborach do rady miejskiej wprowadzony został system oparty na cenzusie podatkowym. Obywatele miasta podzieleni zostali na trzy klasy w zależności od płaconych podatków. Każda z nich wybierała taką samą liczbę radnych. Klasa pierwsza, najmniej

liczna, skupiała najbogatszych mieszczan, głównie Niemców. Pozostałe dwie wszystkich biedniejszych obywateli, w przeważającej mierze Polaków. Rada miejska będąca organem uchwałodawczym wybierała członków magistratu wraz z burmistrzem. Magistrat pełnił funkcję o charakterze wykonawczym, w uzasadnionych wypadkach mógł jednak odmówić realizacji uchwały rady, gdy uznał ją za nielegalną.

Krytyka reform Steina i Hardenberga znalazła swoje odzwierciedlenie w postanowieniach ustawy z 17 marca 1831 r., zwanej Zrewidowanym Porządkiem Miejskim (Revidierte Städte-Ordnung). Zgodnie z rozkazem króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III oparcie organizacji władz miejskich na nowej ustawie wymagało wystąpienia z wnioskiem przez zainteresowane miasto do władz państwowych. Większość miast Wielkopolski, w

tym i Śrem, uzyskało to prawo w 1832 r. Zrewidowany Porządek Miejski przewidywał dwie kategorie mieszkańców: obywateli i podlegających prawu miejskiemu. Do pierwszej grupy należały osoby korzystające z czynnego i biernego prawa wyborczego do



władz miejskich, do drugiej natomiast wszyscy ci, którzy nie byli obywatelami, a mieszkali w mieście (nie mogli więc brać udziału w życiu publicznym miasta). Lista obywateli sporządzana była przez magistrat sprawujący obok rady władzę w mieście. Ponieważ liczba radców miejskich uzależniona była od liczby mieszkańców, w liczącym wówczas 2619 osób Śremie rada manipulacyjna składała się z 9 osób wybieranych zgodnie z systemem klasowym opartym na cenzusie majątkowym. Bierne prawo wyborcze przysługiwało obywatelom posiadającym na terenie miasta nieruchomości o wartości co najmniej 1000 talarów lub uzyskującym dochód roczny w granicach 200 - 400 talarów. Wysoki cenzus majątkowy podobnie jak w przypadku ustawy z 1808 r. miał na celu odsunięcie Polaków od udziału we władzach miejskich. Kadencja radnych trwała 6 lat, po upływie tego okresu ustępowała 1/3 część rady. Zgodnie z zasadą koordynacji działalności władz miejskich nie wolno było łączyć stanowiska członka magistratu i radnego, w przypadku podwójnego wyboru jednej z funkcji trzeba było się zrzec. Rada miejska była organem uchwałodawczym, reprezentowała gminę na zewnątrz zgodnie ze swoim przekonaniem i sumieniem. Nowo wybrana rada miejska na pierwszym posiedzeniu wybierała spośród swego grona na rok przewodniczącego, jego zastępcę oraz protokolanta. Do podstawowych obowiązków przewodniczącego należało m.in. zwoływanie zebrań, przedstawianie radzie konkretnych spraw, czuwanie nad poprawnością obrad i uchwał. Także głos przewodniczącego był decydujący w przypadku równości wotów przy podejmowaniu uchwał przez radę miejską, obowiązywał bowiem, przy quorum co najmniej 2/3 członków, system większościowy. Ustawa z 1831 r. przewidywała także możliwość rozwiązania rady miejskiej przez rejęncję (terenowy organ administracji rządowej) oraz nałożenia na dotychczasowych radnych karę czasowego lub dożywotniego zakazu wybierania do tego organu w przypadku zaniedbywania przez radę swych obowiązków oraz walki partyjnej powodującej zakłócenie obrad.

Magistrat śremski składał się z burmistrza i trzech członków. Ponieważ kadencja poszczególnych osób zasiadających w tym organie uzależniona była od tego, czy sprawowanie funkcji miało charakter honorowy czy zawodowy (płatny), pozycję prawną konkretnych członków magistratu uregulować miał

statut miejski. Rada miejska Śremu nie podjęła w tym względzie żadnych uchwał, dlatego też zgodnie z zasadą wyrażoną w przepisach ustawy z 1832 r. burmistrz i dwóch członków magistratu pobierających wynagrodzenie wybieranych było na lat 12, a jedna osoba sprawująca swój urząd honorowo, na 6 lat. Członków magistratu wybierali radni absolutną większością głosów. Procedurą wyborczą kierował przewodniczący rady przy pomocy dwóch urzędników, każdy radny wpisywał na karteczkę nazwisko popieranej przez siebie osoby i wrzucał swój głos do urny. W przypadku braku od razu absolutnej większości postępowanie powyższe powtarzano. Nowo wybranych członków magistratu zatwierdzała rejęncja, badająca ich kwalifikacje zawodowe i moralne niezbędne do sprawowania urzędu. Negatywna opinia rejęncji pociągała za sobą konieczność przeprowadzenia nowych wyborów lub wyznaczenia przez władzę państwową na koszt miasta tymczasowego zarządu komisarycznego. Zrewidowany Porządek Miejski określał także dodatkowe wymagania jakie powinien spełniać członek magistratu. Przykładowo burmistrzem mogła być tylko ta osoba, która wyznawała religię chrześcijańską, a pokrewieństwo (do trzeciego stopnia) czy szwagrostwo z wybranym wcześniej członkiem magistratu stanowiło przeszkodę bezwzględną - uniemożliwiało zasiadanie w magistracie. Szerokie uprawnienia posiadał kierujący magistratem burmistrz. Do jego kompetencji należał m.in.: nadzór i kierowanie sprawami zarządu miejskiego, nakładanie na niższych urzędników kar (głównie pieniężnych), a nawet zawieszanie uchwał magistratu w przypadku ich niezgodności z prawem. Podobnie jak w przypadku przewodniczącego w radzie miejskiej tak i burmistrz dysponował głosem rozstrzygającym w przypadku równowagi przy podejmowaniu uchwał w magistracie. Ponieważ organ ten wykonywał zarówno zadania własne, a więc decyzje rady miejskiej, jak i poruczone przez pruską administrację państwową, dlatego też magistrat ponosił odpowiedzialność odpowiednio przed pierwszym lub drugim organem.

Powyżej przedstawiona organizacja władz miejskich Śremu przetrwała do roku 1853, kiedy to zorganizowany został ustrój miasta w oparciu o przepisy Ordynacji Miejskiej dla Sześciu Wschodnich Prowincji Monarchii Pruskiej.

Wojciech SZAFRAŃSKI

Powrót do domu

Czarnocin, sobota 17.02.1945 r.

Ostatni pamiętnik znów poszedł do pieca. Ten pisany w Czarnocinie z opisem tych chwil, gdy waliła się rzeczywistość, na której koniec czekał cały naród przez 5 1/2 lat.

Runęły Niemcy. Mieli dużo zalet jak: oszczędność, pracowitość, zdolności organizacyjne itp., coś kiedy nie chcieli je zużyć dla Dobra Ludzkości, tylko w swej niepomiernej pysze myśleli, że cały świat będzie leżał u ich stóp, a oni będą mogli mu rozkazywać.

Jak Archanioł Michał pokonał z hufcami aniołów pychę Lucyfera, tak ich Pan Bóg pokonał.

Cieszę się, że żyję w tym czasie, że mogę te przełomowe chwile dla całego świata przeżywać. Bo nasze sny o Polsce, Polsce Wernyhory Mickiewicza zaczynają się spełniać.

Przypominam sobie mój dziecinny wiersz, gdy miałam 13 lat w Brzezinach.

Refren jego brzmiał tak:

„Już widzę twych Orlów blask
i bohaterskich szabel trzask”.

Czym wytłumaczyć tę niezachwianą od początku wojny ufność całego Narodu, że skończy się ona dla nas pomyślnie?

Nawet pewność, że będzie większa, wspanialsza, lepsza niż przedtem, że teraz dopiero nastanie ta, o której mówił nasz wieszcz Mickiewicz, że jest „Chrystusem Narodów”.

Widać w tej całej wojnie rękę Najwyższego. Widać wyraźną opatrność Bożą w stosunku do nas Polaków. Jej losy układają się tak cudownie, że najbardziej uprzedzony dochodzi do wniosku, że chyba ona do specjalnych celów jest powołana.

Wierzę w to głęboko.

„Polska wyda wielu sławnych ludzi, uczonych i wielkich świętych. Języka polskiego będą się uczyć na wszystkich uczelniach świata. Do największej potęgi dojdzie, gdy da światu wielkiego i światłego papieża”.

(ks. Mankiewicz-założyciel zgromadzenia „Michaelitów” w Miejscu Piastowym)

Czy o tym mówi Mickiewicz (w widzeniu ks. Piotra)

Nad ludy i nad Króle podniesiemy

Na trzech stoi koronach, a sam bez korony

a życie jego - trud trudów

a tytuł jego - lud ludów

Polska przechodzi przez tę wojnę cudowną kurację i wyjdzie z niej zupełnie zdrową, bo dokładnie poznała co ziarno, a co plewy, co pszenica, a co kąkol. Teraz kąkol jest palony i niszczone, aby nie zaraził dobrego ziarna.

Chciałabym, aby ten zeszyt (już 14. z kolei bo zaczęłam pisać pamiętnik w wieku 9 lat. 9 zeszytów włożyłam do pieca jak gestapowcy 10 marca 1940 r. przyjechali bryczką do Brzezin zawiadomić nas o wysiedleniu) miał zupełnie inną formę niż poprzednie. Mają to być ciekawe szczegóły albo momenty, które głęboko przeżyłam w postaci obrazów. Zyska na tym ten zeszyt, bo będzie barwniejszy, a dla mnie dobre ćwiczenie stylistyczne. Będę musiała jednak zachować rubrykę na tzw. komunikaty domowe i ze świata, abym miała obraz wypadków.

Doszła do nas wiadomość, że Poznań jest b. zniszczony. Cały Św. Marcin łącznie z kościołem i zamkiem. Niemcy podobno ludność miasta zmuszają do pomocy w obronie. Biedni wujostwo Rzyscy, Marychna także rokująca nadzieję, Anta, wujek Karol jako profesor języka: niemieckiego, angielskiego i francuskiego taki cenny, gdy sił do kształcenia nowej inteligencji tak brak.

Odprowadziłam dziś na stację kolejową Edwarda Niteckiego (przez nas zwanego Edwardem VIII), który pracował u nas w Zakrzewie jako praktykant. Przyjechał wczoraj w południe, w długim płaszczu i w wysokich butach - jak cała młodzież wtedy się nosiła. Sprawił nam swym zjawieniem się rzetelną radość.

Możemy się dowiedzieć co słychać w Zakrzewie, który wspominaliśmy tak serdecznie. Jak tam wygląda po przejściu frontu? Czy „Norma” ulubiona klaczka moja ocalała, a te śliczne źrebaki po „Wiśle I” i Wiśle II, czy są?

I jeszcze: czy „Marynarz” tzn. Józio Burzyński z Jaskółek (fot. 1) a będący u Ojca administratorem w Zakrzewie już wyjechał do domu? Tak, „Marynarz” wyjechał już na swoje i zabrał 5 wozów naładowanych. Adam Nieniewski zawsze z sygnetem herbu „Nałęcz” na palcu siedzi w Zakrzewie. Jego ojciec zaś w pobliskim Kodziebiu, którego właścicielem był wielki oryginał p. Treпка. Jurek Nieniewski gdzieś się uczy. Pewnie w Akademii Nauk Politechnicznych, bo chciał być dy-



plomata. Heniu Piasecki z wsi Zapolice też żyje szczęśliwie. (Niestety rok później należąc do NSZ - Narodowe Siły Zbrojne, nie ujawnił się władzom komunistycznym i rozstrzelano Go z towarzyszami przy stodole w Malowanej Woli, gdy przyjechał do tamtejszego młyna po mąkę dla swojego oddziału w lesie (Heniu powiadomił młynarza, że przyjedzie po mąkę, ten doniósł o tym U.B. i już czekali na niego). Heniu uczęszczał do Gimnazjum przed wojną, dzięki stypendium ze swojej gminy dla specjalnie uzdolnionej młodzieży - tak ginęła nasza najwspanialsza młodzież z rąk gestapo, a później UB. Edward dalej opowiadał: Święcicy znów są w Smotryszewie. Mają tam tylko 20 ha, ale ponieważ jest tam wapiennik, więc w ramach reformy rolnej, będą musieli swoje gniazdo opuścić. I tak dalej ciągną się opowieści o wspólnych znajomych. Ala Gielżyńska, moja b. serdeczna koleżanka z Szkoły Handlowej w Radomsku - a narzeczona Heńka Piaseckiego (fot. 3), pilnuje gospodarstwa w Zapolicach. Jej b. przystojny brat Stefan razem z nią. (Z późniejszych wiadomości - skończył wyższe studia i budował hen gdzieś daleko - Indonezja? cukrownie) Ach Edward VIII opowiadał wspaniałe rzeczy, od których serce się śmiało. Stasiu Żelanowski brat Alki mojej koleżanki z Handlówki, został jeszcze przez Niemców aresztowany, ale jakoś wyszedł z tego bigosu. Lecz co się odwlecz, to nie uciecze. Po wejściu nowej władzy aresztowany i torturowany przez władze komunistyczne zmarł. Już Mucyk opowiada Edwardowi VIII straszne jakieś swoje tajemnice, więc nie pytam więcej, choć aż język świerzbii, aby o to i owo się spytać.

20.02.1945 r.

Wczoraj wieczorem przyjechała do nas ciocia Zosia - siostra Mamy. Czarna i brudna od węgla, gdyż jechała z Częstochowy do nas na węglarce 2 dni. Opowiadała, że Niemcy podminowywali ulice, a nawet w ulicach podkładali bomby, które za jednym naciśnięciem w elektrowni miały wysadzić w powietrze całe miasta. Jeden z inżynierów polskich w ostatniej chwili wyłączył prąd i uratował miasta.

Wczoraj, tzn. 19.02. Krysia i Lusja Postawko udały się do Łodzi do Gimnazjum.

W niedzielę byłam u nich się pożegnać. Zaczęły się wyjazdy Wielkopolan. Serdecznie rozstaliśmy się z p. Hryniewieckim i jego rodziną, którzy gospodarzyli w polskich Remiszewicach. Wracali do swego majątku Szczęcie k/Kępna. Zapraszał na do siebie mówiąc: „kto chce w szczęściu mieszkać, to proszę do nas”.

Naturalnie reforma rolna zaraz im wszystko odebrała. Moja siostra Basia, na studiach rolniczych we Wrocławiu spotkała się z jednym z młodych Hryniewieckich - był na weterynarii.

W południe wrócił przez Tuszyn Ojciec z wyprawy do Brzezini i Śremu.

W Kramolicach zastał Basię która natychmiast po wkroczeniu Rosjan ruszyła z Bogdanem F. swym narzeczonym do Brzezini. Swoje tłumoki włożyli na sanki i tak ciągnąć je po



śniegu pieszo ruszyli. Przyszła jednak odwilż i wszystko musieli zostawić w Pabianicach. Resztę drogi odbyli różnymi środkami lokomocji.

Ojca w Brzezinach przywitano b. mile, z całowaniem w rękę. Był tam tylko 1 dzień, gdyż Brzeziny przeszły na rzecz państwa, więc żal, bo przecież wszystko sam stworzył, pobudował. Tyle razy nam w czasie wojny mówił: „taką wspaniałą przeszedłem praktykę przez te 5 1/2 lat, czy to jeżdżąc jako tłumacz z świetnym rolnikiem jakim był dr. Woltersdorf po poszczególnych majątkach Lignenschaftów, czy sam gospodarząc w Zakrzewicach i Czarnocinie. Teraz dopiero będą efekty mej pracy, a tu najpierw wysiedlili Niemcy, a teraz zabrali rodacy”. Tak Mu się ta własna ziemia gdy ją znów ujrzał podobała, przemysłane zabudowania w podwórku, wieża ciśnienia, jedyna w całej okolicy. W domu też czyściutko i ładnie. Portrety rodzinne ocalały. Niemiecki administrator umieścił je w kurniku.

Był też Ojciec w Śremie. Willa puściuteńka, tylko w niej 6 krzesel, wieszak, na którym wisiała ludzka ręka i poduszka zbryzgana krwią. Dobudowano do werandy taras i zbudowano garaż.

W mieście odbywała się pierwsza od czasów wojny uroczysta Msza Św. Widział się też Tata z naszą gospożą Wikcią, oraz z Franią - pokojową. Wogóle dużo znajomych, z którymi serdecznie się witał. Pan Loga już „urzędował” w swej aptece, którą zastał dobrze w leki zaopatrzoną. Ponoć w jego biurku znalazł swoje papiery i fotografie rodzinne, ale w swym Międzychodzie pod Dolskiem nie ma już nic do gadania.

Bogna MIEJRZEJEWSKA

MUZYKOWANIE W WIELKOPOLSCIE

W wielkopolsce uprawiano muzykę *con amore*. Nie było prawie domu, gdzieby ktoś nie grał na jakimkolwiek instrumencie lub śpiewał w chórze. W małym Śremie były 2 dęte orkiestry, w tym jedna gimnazjalna. Ulubionym terenem ćwiczeń tych orkiestr była Strzelnica i chociaż dość oddalona od naszego domu - popisy muzyczne niosły się szeroko, co było ze znacznym zadowoleniem przyjmowane przez mieszkańców.

W naszym domu naturalnie też muzykowano. Wszyscy członkowie rodziny posiadali piękne głosy - tak po mieczu jak i po kądzieli. Pięknie śpiewali stryjowie: Witold, Stefan i Stachu - co nawet ja sobie przypominam. Tato do tego grał na skrzypcach.

Jabłońscy specjalnie kochali muzykę. Babcia w Poznaniu po południu bywała dziwnie niespokojna, aż wreszcie kładła kapelusz i wzywała wnuczki, by pójść razem do jednego z kawiarnianych ogródków na popołudniowy koncert. Szło się też do Parku Wilsona, gdzie latem Latoszewski dyrygował orkiestrą z Opery. Nawet wieczorami siedząc na balkonie domu dziadków przy ulicy Konopnickiej wyraźnie było słychać dźwięki popularnych operetek i oper z parku.

W Śremie jednak mama mająca piękny wyszkolony mezzosopran była gwiazdą rodziny. Śpiewała w sali teatralnej pana Sałacińskiego, a ja przypominam sobie, jak panikującą z tremy mamę pociągnął do bufetu na kieliszek koniaku. Były „Koraliczki”, Karłowicza „Pamiętam ciche, jasne...”, Schuberta „Pstrąg” i my z Tatą w I-ym rzędzie. W domu granie wieczorne było powszechne, a szczególnie gdy na przeróżne święta zjeżdżały ciotki i wujowie. Najlepiej na fortepianie grała ciocia Zosia, Wujek Edward siadywał przy fortepianie i rozkoszował się Griegiem, ale też mocno improwizował, co damskie towarzystwo nazywało „dudlaniem”. Edzio się odgryzał: Ależ Mery! Jak możesz! - Obie z Bonuś obowiązkowo musiałyśmy już leżeć w naszym pokoju na piętrecie, otwierałyśmy drzwi do hallu i słuchałyśmy z rozkoszą tej muzyki przerywanej wybuchami śmiechu, powtórzeniami i wplątywaniami innych melodii, które też koniecznie trzeba było zagrać na 4 ręce i ze skrzypcami.

Potem telefonicznie był wzywany dyrektor Bartkowiak z sąsiadującego z domem klasztoru, by koniecznie obgadać i próbować występu w Kaplicy Zakładu. Ostatecznie dyrektor grał w Klasztoru na harmonium, Mama śpiewała „Caro mio ben” i inne nadające się do Kaplicy utwory, Tato na skrzyp-

cach - czym zaskarbili sobie wdzięczność pensjonariuszy, którzy rzadko mieli takie atrakcje!

Natomiast w Koszutach - naszym parafialnym kościele brzezińskim podobne występy (z Bonuś przy filharmonium) były przyjęte z dezaprobatą. Wiejska delegacja prosiła o polski, a nie włoski tekst „by można było zrozumieć”.

Największe jednak śpiewanie i granie odbywało się w czasie gwiazdkowym. Obowiązkowo po uroczystej kolacji i po dzwonku wzywającym do pokoju radiowego następowała euforia radości z prezentów pod choinką. Wzywane były dziewczyny z kuchni celem odebrania swoich paczek, a potem już koniecznie zaczynało się wielkie śpiewanie przy pianinie, które rok rocznie inaugurowało „W łobie leży”, a kończyło się na „Kaczka pstra”. - Niestety tej tradycji nie udało się przenieść do mojego domu, a brakowało mi jej bardzo, gdyż zanik śpiewanych przez domowników kołęd zubożał całe święta i powodował niedosyt, który nie mógł być niczym ukojony. Szkoda.

Śpiewano też mocno w kuchni. Dziewczyny miały zupełnie inny repertuar, który nas dzieci niesamowicie ciekawił. Były to pieśni rzewliwe i ociekające krwią. Największym przebojem była pieśń „O Pani Simpson”, która opowiadała historię miłości ks. Walii w długich i wyczerpujących strofach.

A w pokoju dzieciennym? Naturalnie „Pod zielonym jaworem stoi lipka zielona” i „Gdzie kozak”, „Ta Dorołka” i ulubione „Heideröslein”, „Lorerei” już pod wpływem Fräulein. Wreszcie wszedł do repertuaru Moniuszko z „Pieśnią wieczorną”, „Pieśnią wojenną”, Halką,

Jontkiem itp. Dorośli śpiewali wtedy Mendelsona, który mnie osobiście w wykonaniu Mamy najbardziej się podobał. Wreszcie Rodzice zapytali nas, czy chcemy się uczyć gry na fortepianie. Byłyśmy rozanielone. W ten sposób dotarłyśmy do pani Wandy Wojciechowskiej. Które dziecko w Śremie nie знаło panny Wandy! Była to ukochana nauczycielka, do której trzeba było z ulicy Mickiewicza na drugi koniec miasta na ulicę Poznańską wędrować dwa razy w tygodniu ze „Skarbczykiem” pod pachą. Trzeba też było nosić kwiaty, co wobec dużego ogrodu nie było żadnym problemem. Panna Wanda przesłuchiwała delikwenta: najpierw palcówki, potem coś już do ucha, - nagle chwyciła ołówek i wpisywała do nut podśpiewując sobie aktualny wiersz dla każdego ucznia. Jaka szkoda, że wierszyki te nie zachowały się. Cały zbiór nut został w Śremie w '39 roku i naturalnie przepadł z fortepianem i wszystkimi meblami. Zostało tylko to, co się w marnej pamięci zachowało:

Offenbach: „Orfeusz w piekle”:



Ja, Basia Mierzejewska, mam siostrzyczkę, braci,
Mam pokojowego pieska, to coś znaczy!

Kłóć się z siostrą wściekle
Za co będę w piekle
Braci kocham ja, gdym nie zła.
Ba!

I Serenada Schuberta:

Oto Basi Mierzejewskiej
Serenada brzmi,

Więc słuchacze wszyscy w Śremie okna zamknijcie, drzwi.
Miauczą koty, psy szczekają, istny Sądny Dzień,
istny Sądny Dzień.

Ona śpiewa z całą zgrają litanie pień
litanie pień.

Panna Wanda urządziła co roku tzw. Popis. W sali pana Sałacińskiego wszyscy jej uczniowie produkowali się utworami na dwie i cztery ręce. Pamiętam, na ostatnim Popisie grałyśmy z Bonuś Moszkowskiego Tańce Hiszpańskie, a Danusia Ranus Świątliki (ku mojej zazdrości zresztą). Frekwencja widzów, a raczej słuchaczy była w murowany sposób zapewniona, bo całe rodziny przychodziły podziwiać swych przedstawicieli. I oklaski były gorące.

Występy nie polegały wyłącznie na odegraniu utworów, ale były przeplatane odpowiednio sprokurowanymi wierszami panny Wandy, które w aktualny sposób wprowadzały w artystyczny nastrój wieczoru. - Nie dość tego. Od czasu do czasu przyjeżdżała ze Szkoły Muzycznej w Poznaniu znana pianist-

ka, profesor Gertruda Konatkowska, która przesłuchiwała indywidualnie wszystkich pani Wandy uczniów. Bardzo mnie namawiała do przyłożenia się do gry pamięciowej (co mi absolutnie nie wychodziło), żalując, że nigdy „wobec tego nie będę mogła występować!). I miała rację.

Skończyło się granie i śpiewanie. Jak bardzo mi tego brakowało po wysiedleniu z poznańskiego w 1940 r. do ohydne go Radomia. I wreszcie o cudzie! Doskonali fortepian w Zakrzewie. Należy dodać, że nawet w tym okropnym Radomiu trochę radości muzycznej było, a to dzięki pp. Fenglerom w Mirowie. Do Mirowa było 28 km i co sobota po południu po pracy jechaliśmy ze strykiem Kaziem na rozpaczliwie zdezelowanych pożyczonych rowerach do Mirowa, gdzie wszyscy domownicy mieli piękne głosy (no i też Zbyszek został proboszczem), i o cudzie: w tym pustym domu było harmonium. Graliśmy więc i śpiewaliśmy z panem domu, Danusią i Zbyskiem, a czasem z dodatkiem oprócz harmonium - organków. Wiodącą pieśnią, - jako że o nutach nie było można marzyć to „Pod agrestem”.

Lecz niestety, wszystkie nasze dzieci w rodzinie nie wykazywały tych zdolności, a może dlatego, że ciężko spracowani rodzice kompletnie wyczerpani trudnościami życia w owych czasach - po powrocie z pracy nie mieli już sił, by sterować muzycznym wykształceniem rabiaty. - Ale wierzę mocno, że w dalszych pokoleniach ten charakterystyczny rys w naszej rodzinie odezwie się ponownie.

Barbara GNIOTOWA - MIERZEJEWSKA

KONCERT

IV Koncert popisyowy

uczennicy i uczniów Wandy Wojciechowskiej

w dniu 4.III.1934 r. po południu o godz. 5 w sali p. Sałacińskiej
pod łaskawym protektoratem Przewielebn. X. Radyca Michalskiego.
Część I.

- | | |
|--|-----------------------------|
| 1. Uwertura: „Romeo i Julia”
odegrają: p. Janina Wiśniewska i W. W. | V. Bellini |
| 2. Walc Es-Dur
odegra p. Janina Bogajska. | A. Durand, op. 83. |
| 3. Walc z opery: „Faust”
odegra Ireczka Malinowska | K. Gounod. |
| 4. Allegro con brio z C-Dur sonaty
odegra p. Stanisława Muchówna | Jos. Haydn. |
| 5. Walc: „Po balu”
odegra Ireczka Zbiegieniówna. | K. Harris. |
| 6. Alla Polacca - rondo F-dur
odegra Irena Iliska | Fr. Kuhlman
op. 20 nr 3. |
| 7. Marsz C-Dur
odegra Kryśia Wydrowska | R. Schwaln. |
| 8. Romans: „Śpiew wieczorny ptasząt”
odegra Danuta Musłewska. | Brinley Ricgards
op. 71. |
| 9. Chór G-Dur z „Preziosa”
odegrają: Bożenka i Oleńka Dąbrowskie. | C.M. v. Weber. |
| 10. „Trompettes du regiment” - polka militare - A-Dur.
odegra Marys Wański. | I. Ascher. |
| 11. Marsz Sokolów
Grota.
odegra Zenio Lasociński. | w opracowaniu Wł. |
| 12. „Wspomnienie” - polka - mazurek
odegra Daneczka Ranusówna. | I. Ivanovici. |



-Przerwa- Część II.

- | | |
|--|----------------------------|
| 13. Marsz G-moll
odegrają: Danuta Musłewska i W.W. | Fr. Schubert. op. 40. |
| 14. Allegro z C-Dur sonaty
odegra Stefania Kawecka. | W.A. Mozart |
| 15. Rondo melodyj z „Cyrulika sewilskiego” Rossini
odegra Uleczka Woźniakówna. | |
| 16. Pieśń bez słów A-moll
odegra p. Róża Śmigilewska. | B. Wolff |
| 17. Rondo A-Dur
nr. 2
odegra Basia Średzka. | Fr. Kuhlau. op. 40 |
| 18. Piosenka ludowa
odegra Bożenka Dąbrowska. | XX |
| 19. Rondo F-Dur
odegra Basia Mierzejewska. | Ant. Diabelli, op. 16 |
| 20. „Kulig petersburski” - galop
odegrają: Marys Wański i W. W. | Rich. Eilenberg |
| 21. III. Szumka ukraińska
odegra Wanda Iliska. | Michał Zawadzki
op. 52. |
| 22. a) tańce węgierskie
odegrają: Basia Mierzejewska i Uleczka Woźniakówna
b) Polka Mugdeneczka. | F. Behr
W. Scotto |

Burmistrz

czyli opowiadania o urzędowaniu, inwestycjach, wymalazkach i życiu prywatnym przed stu laty. cz. II.

. Szkoła

Teraz może stryj pozwoli, że nadmienię niektóre epizody szkolne z czasów, o których mi ojciec opowiadał, a których stryj jako znacznie od niego młodszy przypuszczalnie w całości nie znał.

Dziadkowie chcieli ojca mego - Walentego - posłać do szkoły już przed ukończeniem 6-tego roku życia. Zezwolenie na ten wyjątek nadeszło jednak dopiero kilka dni po rozpoczęciu roku szkolnego, tak że dla niego nie było już miejsca w ławkach. Pozatem okazywał on naturalny wstręt do tak rychłego pozbawienia wolności. Nie było zatem innej rady jak zawołanie Jakubowskiego, który w hełmie i z przypasaną szablą zanosił chłopaka do szkoły. Ten zaś darł się wniebogłosy i zrzucał Jakubowskiemu hełm z głowy, który on nie odważył się podpiąć paskiem, gdyż to by oznaczało, że pełni czynność urzędową. Po kilku dniach chłopak jednak skapitulował, gdyż okazało się, że w szkole nie jest tak źle jak opowiadano, tym bardziej, że on z braku miejsca w ławkach musiał siedzieć za tablicą na trzech ceglach, tak że nauczyciela prawie cały czas nie widział, natomiast doskonale mógł obserwować wszystkie figle, jakie chłopcy wyrządzali. Najdokładniej jednak mógł on przyglądać się egzekucjom dokonywanym zawsze zbiorowo przy końcu lekcji. W tym miejscu należy nadmienić, że nauka odbywała się wówczas, szczególnie w pierwszej klasie, nie tylko w języku niemieckim, ale równocześnie też polskim. Każda lekcja kończyła się zaś zapowiedzią nauczyciela: „Jetzt - teraz, werde ich - będę, Hiebe - baty, austeilen - wydzielić”. Delikwenci kładli się wówczas po kolei na pierwszą ławkę, a pan profesor wyciągał trzcinkę z cholewy buta i wymierzał sprawiedliwość. Była to wówczas jedyna pogładowa nauka, przemawiająca intensywnie i dobitnie do zrozumienia uczni.

Poza nauką w szkole powszechnej brali wszyscy chłopcy burmistrza lekcje łaciny u księdza proboszcza, aby od razu mogli być przyjęci do kwinty, czyli do drugiej klasy gimnazjalnej. Rzecz ta się udawała i naprzód jeździł jeden, potem dwaj w końcu wszyscy trzej po wakacjach do gimnazjum w Krotoszynie. Ponieważ jazda ta trwała długo, zabierano zimą do sań kilka bochenków gorącego chleba prosto z pieca, aby chłopcom nie zmarzły nogi. Stancję mieli oni u rzeźnika, który był równocześnie wielkim handlarzem świń. Jedzenie było zatem bardzo dobre i treściwe, lecz tylko aż do rozpoczęcia Wielkiego Postu. Pani rzeźniczka nie umiała bowiem przyrządzać postnych potraw i z tego powodu dawała swoim sto-

łownikom codziennie bez żadnego urozmaicenia olej rzepakowy jako omastę i - przeważnie lichy wymoczony - śledzie jako paszę treściwą. Te śledzie chłopakom tak zbrzydły, że pewnego dnia przybili je gwoździem do drzwi. Z tego powodu powstała taka awantura, że niewiele brakowało, a wszyscy musieliby opuścić gościnne progi. Uratował ich wówczas pan mistrz we własnej osobie, albowiem był zainteresowany tem, aby co najmniej starszy chłopak - to jest mój ojciec Wałosek, mieszkał nadal u niego. Pan mistrz był bowiem niepiśmienny, a że co tydzień odstawiał do Berlina i Wrocławia kilka wagonów świń, których załadowanie mogło nastąpić tylko w Sycowie, gdzie był najbliższy dworzec kolejowy, trzeba było co tydzień pisać kilka listów po niemiecku do odbiorców w Berlinie i Wrocławiu oraz do załadowcy w Sycowie. Każdy list dyktował pan mistrz osobiście rozpoczynając od słów: „Lieber Schwage” poczem w teście powtarzały się co kilka słów wyrazy: „die Schweine”, gdy zaś ojciec zwrócił handlarzowi uwagę, że przecież nie wszyscy handlarze i rzeźnicy są jego szwagrami i że bezustanne powtarzanie słów „te świny” nie brzmi pięknie, odpowiedział handlarz: „Niech Wałosek pisze tak jak ja dyktuję, wszyscy świniarze są szwagrami, a interes jest świński, więc o świniach należy pisać”.

Tyle sobie przypominam z opowiadania ojca, może stryj zechce nadmienić jeszcze jakie ciekawe zdarzenie, bo вина jest jeszcze sporo w butelce, a przecież nie można zostawić resztki. Dobrze opowiem tobie jeszcze o tem jak to ojczulek urzędował, ówczesne zwyczaje i stosunki różniły się bowiem bardzo od dzisiejszych.

Urzędowanie pana burmistrza:

Pan burmistrz budził się o godzinie 9-tej rano i natychmiast otrzymywała w łóżku kawę (prawdziwą, gdyż zbożowej wówczas jeszcze nie znano) ze śmietanką i grubym kożuszkiem oraz świeże bułeczki z masłem.

Następnie ubierał się powoli i około godziny 10-tej wychodził z domu w czamarze i maciejówce. W drzwiach domu przystanął jednak i uderzając się laską po plecach rozglądał się po niebie, aby sprawdzić jaka będzie pogoda i czy nie trzeba będzie zmienić jakie zlecenia dane poprzedniego dnia parobkowi lub dziewczynie.

Następnie ruszył pan burmistrz z powagą do magistratu, a obywatele kłaniali się jemu z szacunkiem wiedząc, że za chwilę p. burmistrz zacznie urzędować ku dobru obywateli i całego miasta. I rzeczywiście jeszcze nie doszedł do magistratu a już zauważył coś nadzwyczajnego. Na zewnętrznych scho-

dach stał woźny Jakubowski, wymachiwał rękoma i wołał: „Panie burmistrzu, panie burmistrzu! No Jakubowski, spokojnie, spokojnie, co takiego się stało? - „Panie burmistrzu, list przyszedł”. No, to co za wielka rzecz, przecież nieraz przychodzą listy, proszę się nie irytować i list położyć na biurko, lecz przedtem proszę zaraportować czy do więzienia nie doprowadzono jakiego złodziejzka.

Dopiero po otrzymaniu odpowiedzi, że więzienie nadal już od tygodni jest puste, zasiadł pan burmistrz wygodnie przy biurku, nałożył okulary, rozciął kopertę i stwierdził, że landrat zapytuje się, czy dziura w mostku, na którym przed miesiącem załamało się koło jego powozu, została już załatwana? - Natychmiast zabrał się pan burmistrz do odpowiedzi, wyjął nowe gęsie pióro, naostrzył je, umaczał w inkauscie i na tym samym arkuszu odpisał po niemiecku: „Odręcznie zwracam z doniesieniem, że drzewo do reperacji mostka zostało już na miejscu złożone, a cieśla miał naprawę dokonać dziś we wtorek. Niestety on po niedzielnych chrzcinach wyjątkowo jeszcze choruje, więc dopiero jutro zabierze się do tej pracy i tego samego dnia ją dokończy”. Następnie przeczytał pan burmistrz swe pismo jeszcze raz, podpisał, posypał piaskiem i wręczył woźnemu do wysyłki zaznaczając, że będzie go potrzebował dopiero za dwie godziny do rozniesienia zaproszeń na posiedzenie wspólne Rady Miejskiej i Magistratu. W międzyczasie przygotował pan burmistrz pięknie wykaligrafowane, - a więc łatwo czytelne - pismo do członków Rady Miejskiej i Magistratu z wezwaniem, by następnego dnia o godzinie 5-tej po południu przybyli na posiedzenie, w którym między innymi ma zapasć uchwała względem lokalizacji i wykonania studni magistrackiej. - Na tej czynności ukończył burmistrz swe przedpołudniowe urzędowanie i udał się na piwo do restauracji Kubasika, gdzie o tym czasie schodzili się poważni obywatele miasta. - O godzinie pierwszej posłała matka mnie, jako najmłodszego, abym ojczulkowi powiedział, że obiad jest gotowy. Po 10-ciu minutach musiałem iść jeszcze raz z wiadomością, że zupa jest już nalana, a po dalszych 10-ciu minutach poszło najmłodsze z nas - Helcia - aby ojczulka przyprowadzić.

Po obiedzie rozbięrał się p. burmistrz do koszu, kładł się znowu do łóżka i spał do 3-ciej, otrzymywał tak jak rano kawę do łóżka i około godziny 4-tej udał się znów do urzędu.

W tym miejscu należy nadmienić, że woźny Jakubowski pełnił poza już wymienionymi funkcjami urzędowymi jeszcze bardzo ważną inną, mianowicie był zaufanym adiutantem pani burmistrzowej do specjalnych poruczeń. Gdy zatem przed południem miał prawie dwie godziny wolnego czasu, udał się natychmiast do niej z zapytaniem, czy nie ma

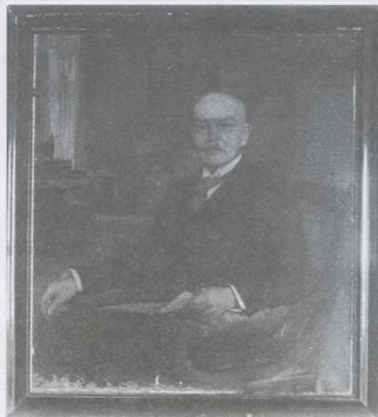
dla niego jakiego zlecenia. Otóż tak; „Niech Jakubowski, proszę, pójdzie do Kubasika i poprosi go, by zaraz do mnie przyszedł.” Kubasik był najzamożniejszym obywatelem miasta, miał przy rynku skład kolonialny żelazny, restaurację i hotel i jako tak poważny i pozatem jeszcze zasiedziały obywatel został wybrany na przewodniczącego Rady Miejskiej. W danym okresie agitował i walczył on o to, aby nowa, głęboka studnia magistracka stała na rynku przed jego domem, a jako właściciel największej restauracji miał on doskonałą sposobność do agitowania za swym planem i rzeczywiście miał za sobą już licznych członków obydwóch organów miejskich. - To się nie podobало pani burmistrzowej, która mieszkała daleko od rynku w ulicy Ogrodowej i miała w pobliżu tylko li-che studnie.

Kubasik za chwilę przyszedł, a pani burmistrzowa od razu przystąpiła do rzeczy. Niechno Kubasik słucha. Dowiedziała się, że jacyś, wprost niepoczytalni głupcy agituja w mieście zatem, by nową, głęboką studnię wykopać na rynku, - słyszy Kubasik - w rynku gdzie się odbywają targi i jarmarki, gdzie konie, bydło, świny, owce i drób zanieczyszczają ziemię, a nieczyściści wsiakają głęboko i zatruwają

wodę. Głęboką studnię zamierza miasto pobudować wielkim kosztem w tym celu, aby poprawić stosunki sanitarne, a tu durnie jacyś proponują, by ją postawić w rynku, pewnie po to, by wszelkie zaraźliwe choroby jak tyfus, czerwonka, szkarlatyna, cholera i inne, któreby wybuchły gdziekolwiek na wsi, przez tę głęboką, magistracką studnię czempredzej rozeszły się także w całym mieście!

Kubasiku, zwracam się do Was jako do przewodniczącego Rady Miejskiej, jako światłego, zasiedziałego obywatela i ojca miasta, abyście uratowali je od grożącego niebezpieczeństwa, wezwali radnych i członków Magistratu, aby się opamiętali i nie stali się mordercami własnych dzieci. - Tu pani burmistrzowa odetchnęła głęboko i dopiero po chwili odezwała się znów, lecz już spokojniejszym głosem. - Proszę sobie zresztą wyobrazić jakby się ludzie całego powiatu śmiali gdyby się dowiedzieli, że za publiczne pieniądze zbudowaliśmy sanitarną studnię tam gdzie się odbywają targi i jarmarki!

Ma pani burmistrzowa słuszną rację, ja też miałem pewne wątpliwości, nie chciałem się jednak przeciwstawić ogólnej opinii, ale teraz będę to jednak musiał uczynić, tylko gdzieby tę paskudną studnię postawić? - Gdzie? - Nad tem musicie się dobrze zastanowić. - Sądzę, że najlepiej w jakiej spokojnej, bocznej ulicy bez wielkiego ruchu kołowego, gdzie wysokie drzewa dawają cień i zasłaniają przed kurzem ot...



na przykład w ulicy Ogrodowej, która jako jedyna posiada stare piękne lipy. -

Gdy pan burmistrz następnego dnia wrócił z posiedzenia, odezwał się do swej żony: Słuchaj Aniu, ja tych radnych już zupełnie nie rozumiem. Wiesz przecież, że Kubasik od tygodni agitował za to, by nową studnię postawić w rynku przed jego domem i miał za sobą już większość radnych. Tymczasem on we własnej osobie wygłosił dziś na posiedzeniu wielkie przemówienie przeciwko ulokowaniu studni w rynku i ... muszę powiedzieć, że mądrze argumentował, nie sądziłem dotychczas, by on był tak inteligentnym, ale słuchaj dalej, wiesz gdzie ta studnia stanie, tutaj w naszej ulicy Ogrodowej pod największą lipą, 20 kroków od naszego domu. Nigdy tego się nie spodziewałem, choć.... i tu uśmiechnął się pod wąsem, a spojrzawszy na żonę nadmienił jakby bez głębszego namysłu - choć dziwi się nieco, że argumenty, jakie Kubasik nadmienił, pokrywały się częściowo z tem cośmy oboje przed kilku dniami mówili. - Pani Ania nie zdradziła się jednak najmniejszym gestem, wyraziła tylko zapytrywanie, że skoro kilkoro osób z podobnych powodów doszło do tego samego wniosku, to widocznie sprawa musi być słuszną. -

Gdy wieczorem mieszkańcy miasta zasiedli na ławkach przed swymi domami, omawiano mądrą uchwałę władz miejskich, lecz kobiety przeszły rychło na inne tematy. - Wiecie co, odezwała się Bartkowiakowa, czarno - bestra Cybulskich, ta ze złamanym rogiem, ocielila się dziś i ma znowu cielickę, trzecią z rzędu! Trzecią z rzędu mówicie podjęła Wolańska, ano prawda, w zeszłym roku miała ona też cielaka, tego z gwiazdą na czole, a przed dwoma laty z czarnym siodelkiem, ale to już nie cieliczka, a piękna jałówka, która zresztą już się pogoniła, a za 1/2 roku będzie się cieleć. - Takie szczęście, dziwowały się wszystkie sąsiadki. - Na tem jednak nie koniec, dodała Bartkowiakowa. Wiecie, że wiosną zginęła Cybulskim kura, ta czubątka, szukali ją wówczas przez kilka dni i nie mogli jej znaleźć, aż tu ona wczoraj rano sama przyszła i przyprowadziła ze sobą 18 kurcząt. - Co mówicie 18-cie, to już za wiele szczęścia. Gdyby mnie się tak darzyło miałabym strach, że na wyrównanie spotka mnie jakie wielkie nieszczeście, zatem wcale Cybulskim nie zazdroścę. - Macie rację przytaknęły kumoszki.

Ledwo to stwierdziły, a tu nagle z zagrody Cybulskich usłyszano zdławiony, jakby spod ziemi dochodzący krzyk: „Ratunku, ratunku, bo się topię!” - Wszystkie pędem pobiegły na podwórze Cybulskich i zostały tam ich Jędrka, który trzymał drąg od wiadra studni, a jego matkę krzyczącą w niebogłosy: Wojtek wpadł do studni i trzyma się wiadra, ratujcie go, bo jak wiadro utonie to on z nim!” W tem nadbiegł Cybulski z za stodoły, chwycił sam za żuraw, a kobietom kazał hakiem od ognia trzymać odwrotną stronę. Jędrkowi zaś kazał zjechać po drągu do wiadra i wciągnąć do niego Wojtka. - Za chwilę obaj chłopcy zostali uratowani i natychmiast dostali od ojca na odlewkę po pysku. Wy gałgany, krzyczał

Cybulski, tyle razy wam mówiłem, że wróble wolno wam wyduszać tylko w obecności starszej osoby, a wy zabraliście się do tego sami i to jeszcze wieczorem. Głupcy, co wy o takim ćmoku możecie widzieć? - Tato my jeszcze dobrze widzimy, a myśleliśmy, że wieczorem będzie najlepiej, tym czasie wróble w dziurach studni już śpią, tak że możemy je wydusić razem z jajkami. Aby ich zaś nie spłoszyć zabraliśmy się do tej roboty po cichu tylko w dwójkę. Niestety Wojtek się wyslizgnął z wiadra i wpadł do wody. - Wy nie macie myśleć a słuchać. Jak jeszcze raz będziecie myśleć dostaniecie takie lanie, że przez tydzień nie będziecie mogli siedzieć. - Teraz ujęła się jednak Cybulska za chłopakami. Co ty zakazujesz im myśleć, czy oni są w pruskim wojsku, aby tylko rozkazów słuchali i nie myśleli? Skoro ich już spraeś to sprawa skończona. - Wojtek idź się przebrać. - Odchodząc z podwórza odezwała się Bartkowiakowa: Jak dobrze żeśmy Cybulskim nie zazdrościli, bo w przeciwnym wypadku chłopak możeby się utopił.

Wynalazaki.

Po kilku tygodniach pojechał burmistrz do powiatowego miasta, Rawicza. Gdy wrócił przywiózł z zadowoloną miną starannie w papier owiniętą paczkę. Ledwo pani burmistrzowa to spostrzegła poczerwieniała jej twarz z irytacji. - Coś ty znów kupił? Ciebie nie można do miasta puścić, bo zaraz niepotrzebnie wydajesz pieniądze. A... coś ty kupił? Cicho matka nie teraz, wieczorem zobaczysz. - Jak to, ... ty wydajesz pieniądze na rzeczy nie umówione, a ja mam czekać do wieczora, aby się dowiedzieć na co je wyrzuciłeś? Zaraz mi pokaż! - O, jaka ty jesteś gorąco kapana, to jest rzecz, którą dopiero wieczorem można w całym blasku podziwiać. W blasku podziwiać, powtórzyła p. burmistrzowa i teraz już zupełnie ciekawości nie mogła opanować, więc tylko krótko lecz energicznie rzekła: „Dość tej tajemniczości, zaraz mi pokaż co to jest? - To jest lampa. Lampa? - Taka wielka, co ona pożre oliwy, kto to może zapłacić? Czy tobie nie wystarczy ślepek? Wszystkie dzieci przy nim się uczą, a tobie jest potrzebna tak wielka lampa? - Słuchaj matko, ta lampa nie zużywa drogiego oleju po 80 fenygów za litr, a petroleum, którego litr kosztuje tylko 20 fenygów. - Co ty mówisz, pokaż no to petroljum, fe, jak je czuć, pewno z tego powodu jest takie tanie.

Gdy się ściemniło zaniósł p. burmistrz lampę do paradowego pokoju i postawił na stół. Następnie zdjął klosz i cylinder, kazał żonie i dzieciom postawić się jak najdalej od stołu przy ścianie, a sam stanął odważnie dwa kroki od stołu, potarł zapałkę o spodnie i wyciągnawszy rękę przytknął ją do knota, nasadził cylinder i klosz!

O je! krzyknęli wszyscy, jasno jak we dnie! - I pomyśleć, że to petroljum kosztuje tylko 20 fenygów! - Co też to ludziska wymyślają, pewno niedługo będzie koniec świata, bo ludzie z nocy robią dzień! W tej chwili za oknem słychać było gwar i tupot wielu nóg, wśród głosów można było rozróżnić: „U burmistrza się pali, jasno w izbie jak we dnie, ludzie ratujcie!” - Teraz nadeszła chwila gdy pani burmistrzowa mogła zabyłnąć, otworzyła zatem okno i spokojnym głosem...

Tadeusz MIERZEJEWSKI

List do redakcji

Warszawa, dnia 7 marca 1999 r.

Szanowna Redakcjo!

W lutowym numerze GŚ przeczytałem o pomysłe wykorzystania śremskiej wieży ciśnień, dla tego pozwalam sobie na możliwie krótkie „swoje trzy grosze”.

Wątpię, aby tę budowlę postawiono na sztucznym wzniesieniu. Jeżeli jest tam gdzieś ziemia nasypa, to może ona pochodzić z wykopu wykonanego pod wieżę. Wiadomo, że na tym małym wzniesieniu stał kiedyś kościół. Wiadomo również, że był tam cmentarz.

Mój ojciec (1892), jako kilkunastoletni chłopak, pracował w przedsiębiorstwie budowlanym, wznosząc tę wieżę. Opowiadał, że wykonując wykop pod wieżę, natrafiono na kilka zbiorowych mogił ofiar epidemii cholery. Zmarłych chowano warstwami, zalewając poszczególne warstwy zmarłych wapnem. Dowodem, że był tam cmentarz, był stojący w pobliżu ulicy Mickiewicza nagrobek. Był to, prawdopodobnie wykonany z piaskowca, krzyż ustawiony na około 3 metry wysokim cokole. Grób był otoczony ogrodzeniem złożonym z 4 kamiennych słupków, połączonych z sobą, już nie pamiętam, łańcuchem lub prętami.

W początku wojny, dyrektorem gazowni i wodociągów był jeszcze Polak Domański, który dostał od władz niemieckich nakaz usunięcia tego nagrobka. Podobno

zalił się, że nie wie, jak się do tego zabrać i co z tym zrobić.

Jest więcej niż pewne, że demontażu nagrobka dokonywali Polacy, pracownicy gazowni. Może żyje jeszcze

ktos z ówczesnych pracowników, który pamięta, co z tymi elementami nagrobka zrobiono?

Gdzie je złożono? Może można by ponownie ten nagrobek ustawić?

Jest to przecież trochę historii Śremu!

Wracając do wykorzystania wieży, wydaje mi się, że jedynym możliwym celem byłoby muzeum. Muzeum musi jednak ktoś utrzymywać, a to kosztuje. Czy Śrem nie będzie miał za dużo muzeów?

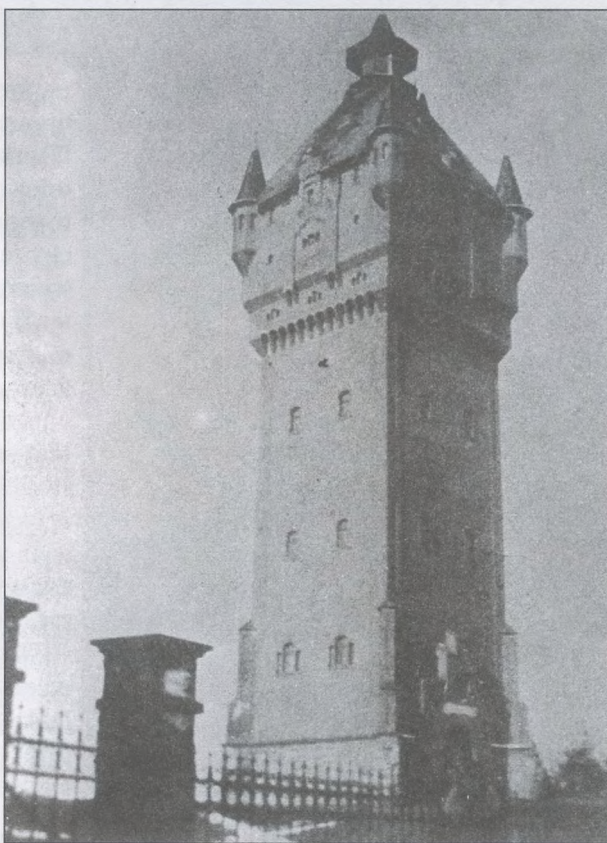
Przy lokalizacji w wieży muzeum, straż pożarna zażąda budowy drugiej klatki schodowej, tzw. ewakuacyjnej. Lokalizując w wieży bufet, sanepid zażąda wykonania ubikacji, oddzielnej

dla kobiet, oddzielnej dla mężczyzn. Jeżeli to wszystko będzie wykonane, to zabraknie miejsca na jakieś stoliki, w bufecie nieodzwonne.

Były czasy, kiedy przymierzano się do urządzania kawiarni w starych wiatrakach. Nieubłagane przepisy p.poż i sanepid a do tego miejsce tylko na 2 - 3 stoliki sprawiały, że kawiarnia byłaby po prostu nierentowna.

Cokolwiek będzie lokalizowało się w samej wieży, czy też w jej otoczeniu, należy pamiętać, że jest to cmentarz, miejsce uświęcone.

*Łączę pozdrowienia
Bohdan Śmigielski*





Zwiedzamy dwory, pałace, muzea, kościoły i kościółki w Wielkopolsce. Docieramy do miejsc, które nie zawsze są ujęte w programie klasycznych wycieczek. Do wyjazdów przygotowujemy się rzetelnie, czytamy literaturę, wyszukujemy miejsca, o których rzadko się mówi i pisze.

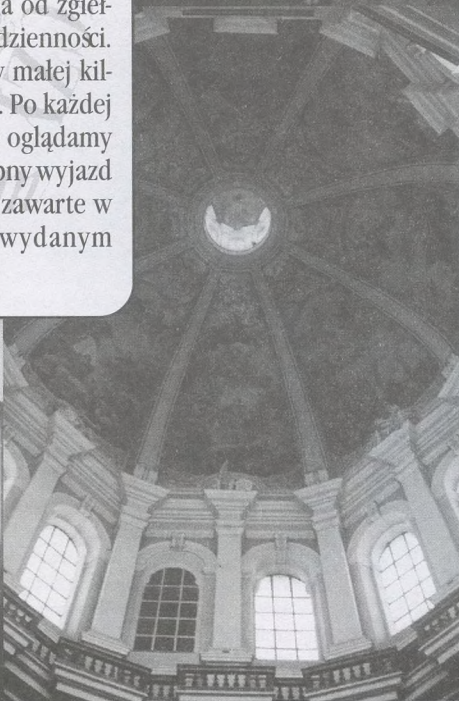
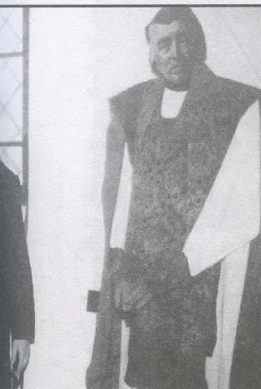
Działalność Klubu zainaugurowaliśmy 20 grudnia 1998 r. Pomyślną rolę odegrał Tadeusz Potocki nauczyciel z Zespołu Szkół Zawodowych w Śremie. Klub zrzesza historyków, regionalistów ludzi różnych zawodów zakochanych w regionie.

W wyjazdach, spotkaniach uczestniczy nie więcej niż 22 osoby. Jeździmy własnymi samochodami, dzięki temu nasze wyprawy nie mają charakteru masowego, a na





tym nam również zależy. Każdy klubowicz na szansę zaproponować i przygotować własną trasę. Wielkopolska stanowi atrakcyjny region turystyczny. Liczne cenne zabytki architektury, pamiątki historyczne od czasów piastowskich po okres zmagania z naporem germanizacyjnym, czas ostatniej wojny oraz osobliwości przyrody zgromadzone w rezerwatach i parkach, krajobraz polodowcowy urozmaicony wzgórzami i jeziorami zachęcają do czynnego wypoczynku po pracy z dala od zgiełku, hałasu, atmosfery codzienności. Uciekamy poza miasto w małej kilkunastoosobowej grupie. Po każdej wyprawie spotykamy się oglądamy zdjęcia, planujemy następny wyjazd oraz śpiewamy piosenki zawarte w specjalnie przez nas wydany Śpiewniku Klubowicza.



„... ŚWIAT W ZUPEŁNIE STARYM STYLU”

Każdy przedmiot, nawet najbardziej dziś banalny i powszechnego użytku, zachowany odpowiednio długo nabiera wartości historycznej, a czasem staje się unikatowy.

Wystarczy rozejrzeć się wokół siebie, by go zobaczyć i uświadomić sobie jego istnienie. Obiekty tego rodzaju mają pewne wyróżniające je wartości nadane wtórnie przez użytkownika. Mogą być postrzegane jako okrucznicy życia ludzi nam bliskich, wywołują wspomnienia niekiedy nie z zamierzanej przeszłości. Czas zaciera ich masowy charakter, szczęśliwie odbiera im cechy produkcyjnej powtarzalności.

Powyższe stwierdzenia nie odnoszą się bynajmniej tylko do tak zwanych antyków z poprzednich stuleci. Na przykład stylizacja lat 60., dawniej powszechny symbol nowoczesności, niedawno jeszcze krytykowana, dzisiaj traci myśkę i wzbudza sentyment.

Ten sam proces dotyczy starej fotografii, a co najważniejsze jest powszechnie obecny w świadomości odbiorców. Niewiele bowiem

przechodzi obojętnie obok podniszczzonego zdjęcia z dawnych lat. Przeglądanie rodzinnych albumów staje się niekiedy gwoździem programu **tracącego** na atrakcyjności spotkania towarzyskiego. Zdjęcie fotograficzne, w momencie powstania ważne jedynie dla bezpośrednio zainteresowanych, z biegiem lat staje się interesujące publicznie, gdyż wprowadza postronnych widzów w inny świat, epokę wspomnień lub historycznej egzotyki.

Kierując się powyższym przesłaniem Muzeum Śremskie od początku lat 90. organizuje nie tylko wystawy zabytkowej fotografii, ale przede wszystkim cykliczną zabawę fotograficzną **Fotoatelier w dawnym stylu**.

W czerwcu 1992 r. w salach wystawowych zaaranżowano pierwsze zabytkowe, stylowe studio fotograficzne używając rekwizytów z przeszłości: ciężkie udrapowane kotary w tle, przed nimi podium pokryte zabytkowym dywanem, stylowy fotel, wielka żłobkowana kolumna. Zawieszona na ścianach różnobarwne, archaiczne kostiumy czekały na amatorów zabawy i niebanalnej fotografii. Dalej lustro w złoczonej ramie, stare wzorcowe zdjęcia i wreszcie olbrzymi studyjny aparat fotograficzny tworzyły atmosferę przeszłości przywołanej w dzień dzisiejszy.

Pomysł zabytkowego, ale czynnego studia fotograficznego służy odejściu od suchego tradycyjnego wystawiennictwa na rzecz wspólnej kreacji rzeczywistości muzealnej. W ten sposób zostaje złamana bariera widza ekspozycja i powstaje nowa jakość kulturalna.

Drugiej edycji Fotoatelier (1993 r.) towarzyszyła wystawa: „Fotograficzny portret Polaków w stylu retro”.

Muzeum spowodowało spotkanie, którego osiłą stały się fotografie z prywatnych albumów Śreńmian. Na prośbę w prasie i telewizji zareagowało wielu mieszkańców Śreńmu, dostarczając do muzeum niezwykle ciekawe, niepowtarzalne fotografie sprzed lat.

Fotograficzne pamiątki budują swoisty pomost pomiędzy dawnymi a obecnymi czasami. Są dokumentem historycznym o ogólniejszej, społecznej wartości. Zawierają przecież część bardzo konkretnych informacji dotyczących ubiorów, obyczajowości, wnętrza mieszkalnych, zwyczajów rodzinnych i towarzyskich.

Zdjęcia portretowe przy baczny studiowaniu okazują się bardzo bogate w informacje.

Na przestrzeni lat zmieniał się nie tylko ubiór, nakrycia głów, ozdoby noszone na ubiorze, ale również fryzura, sposób noszenia zarostu przez mężczyzn, a nade wszystko wyraz twarzy, z których wizerają również odmienne od dzisiejszych, odległe czasy.

Wizyta u fotografa była swoistym rytuałem, pewnie długo pamiętanym przeżyciem.

Trzeba było odwiedzić najpierw fryzjera, przejrzeć szafy domowe, by dobrać najodpowiedniejsze odzienie, niejednokrotnie



nawet panie sprawiały sobie nową suknię, naradzały się z modystką co do nakrycia głowy. Chodziło przecież o to, aby na zdjęciu wyglądać jak najbardziej korzystnie pod każdym względem.

Wizytę u fotografa składano często w towarzystwie innych osób, bywało, że całymi rodzinami. Robiono portrety indywidualne, potem parami dobranymi odpowiednio do zamiarów: siostry ze sobą, bracia, rodzice, wreszcie portret całej rodziny.

Zdjęcia wykonywano w specjalnie do tego urządzonym atelier ze wspinałymi dekoracjami stanowiącymi tło dla fotografii.

Dzisiaj, kiedy gotowy obraz fotograficzny można wyjąć z aparatu w kilkadziesiąt sekund po „pstryknięciu”, kiedy niemal w każdym domu jest aparat fotograficzny, a zdjęcia w milionowych liczbach zalewają codziennie świat, warto wspomnieć nie tak znów odległe czasy, gdy wizyta u fotografa była przedsięwzięciem niemal odświętnym oraz pochylić się z zadumą nad starymi fotografiami i poddać się bez reszty ich urokowi.

W dniu otwarcia wystawy tętniło życiem atelier w dawnym stylu z rekwizytem głównym - kamerą z początku wieku za pomocą której fotograf Roman Chrabąszcz wykonywał portrety osób przebranych w stroje



z epoki fin-de-siècle. Olbrzymie powodzenie imprezy skłoniło muzeum do wprowadzenia jej na stałe do śremskiego kalendarza wydarzeń kulturalnych.

W kolejnych latach ('94, '95, '97) studio w dawnym stylu nie narzekало na brak zamówień na „portret w dawnym stylu”. Wysoką jakość wykonywanych zdjęć gwarantował profesjonalizm fotografów: Romana Chrabąszcza, Andrzeja Chrabąszcza, Piotra Chojnackiego, Mariusza Dziuby.

Również w tym roku (2 maja 1999 r.) proponujemy możliwość pozowania do portretów w niecodziennych warunkach i okolicznościach. Do dyspozycji Państwa przygotujemy bogaty wybór kostiumów „z epoki”.

Otrzymacie Państwo oryginalne zdjęcia w sepii jak z albumów prababki. Na dodatek sygnowane ozdobną pieczęcią firmową Muzeum Śremskiego. Takie fotografie eksponowane w domowym wnętrzu budzą zainteresowanie i zachwyt.

Zapraszamy.

Mariusz KONDZIELA



KINO SŁONKO ZAPRASZA w kwietniu

KINO SŁONKO ZAPRASZA W KWIETNIU

GORZEJ BYĆ NIE MOŻE

9 - 12.IV. piątek-poniedziałek godz. 17:00

Komedia. Młody człowiek ma się ożenić z piękną dziewczyną. Tuż przed ślubem jego koledzy organizują wieczór kawalerski w Las Vegas. Niestety zabawa urozmaicona alkoholem, narkotykami i występem striptizerki przeradza się w koszmar.

PSYCHO

9 - 12.IV. piątek - poniedziałek godz. 19:00

Nowa wersja słynnego thrillera Alfreda Hitchcocka „Psychoza”. Reżyser Gus Van Sant postanowił dobrać absolutnej wierności oryginałowi w związku z czym film różni się tylko wykonawcami głównych ról i tym, iż zdjęcia są kolorowe.

MILOŚĆ I ŚMIERĆ W WENECJI

16 - 19.IV. piątek - poniedziałek godz. 19:00

Dramat, który powstał na podstawie powieści Henrego Jamesa. Kate, przybrana córka pewnej bogatej kobiety przypadkowo poznaje biednego dziennikarza. Rodzi się uczucie. Początkowo dzieląca ich przepaść majątkowa wydaje się bez znaczenia, jednak wkrótce urażona duma obojga każe im się rozstać. Zdesperowana Kate wpada na szatański pomysł...



DR DOLITTLE

23 - 26.IV. piątek - poniedziałek godz. 17:00

Komedia dla dzieci z Ediem Murphy w roli tytułowej. Mały chłopiec posiadał niezwykłą umiejętność - potrafi rozmawiać



ze zwierzętami. Kiedy dorasta studiuje medycynę i zostaje lekarzem. Niestety traci zdolność rozumienia zwierząt. Aż pewnego dnia...

BLADE - WIECZNY ŁOWCA

23 - 26.IV. piątek - poniedziałek godz. 19:00

Film akcji. Tytułowy Blade (w tej roli Wesley Snips) jest pół-człowiekiem, pół-wampirem. Ma niespotykaną siłę: w dzień czuwa, w nocy walczy w obronie ludzkości ze sługami Ciemności.

OGNIEM I MIECZEM

30.IV. - 9.V. godz. 16:00, 19:00, bilety - 15 zł.

Dzieło Jerzego Hoffmana zagości wreszcie na ekranie naszego kina.



Z pewnością nikomu nie musimy polecać tego filmu - trzeba go po prostu zobaczyć.

Istnieje możliwość zorganizowania dopołudniowych seansów zbiorowych dla młodzieży - bilety w cenie 12 zł.

DOBRE KINO

GOŁO I WESOŁO

6.IV. wtorek godz. 19:00

Bezpretensjonalna komedia, która podbiła serca widzów na całym świecie. Kilku bezrobotnych mężczyzn myśli intensywnie, co by to zrobić, aby się nie narobić, a dużo zarobić. Występ męskiej grupy Chippendales powoduje, że zapada decyzja: będą striptizerami.

POROZMAWIAJMY O SEKSIE

20.IV. wtorek godz. 19:00

Jedna ze stacji telewizyjnych organizuje konkurs na talkshow. Bohaterka filmu postanawia wziąć w nim udział. Ma pomysł na program o kobietach rozmawiających o seksie. W tym celu spaceruje razem z koleżankami po ulicach Miami i pyta przypadkowe kobiety o to, co lubią, a czego nienawidzą u mężczyzn.

DKF KLAPS - miesiąc z Paulem Austerem

13.IV. godz. 19:00 - „Dym” i „Brooklyn Boogie”

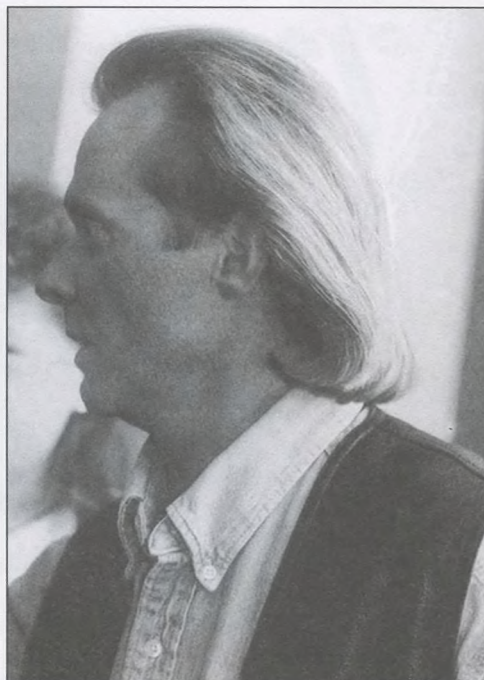
27.IV. godz. 19:00 - „Lulu na moście”

IMPREZY

22.IV. godz. 19:00 „Uczucia” recital Michała Bajora.

Informacje w Śremskim Ośrodku Kultury

21.IV. Pomarańczowy Konkurs Recytacji Poezji i Prozy dla Dzieci i Młodzieży - początek przesłuchań - godz. 9:00 w ŚOK.



B A S E N :

czynny codziennie od 7.00 do 22.00 (również w soboty)

niedziela 9.00 - 17.00

Ceny biletów (za 60 minut):

7,00 zł - normalne

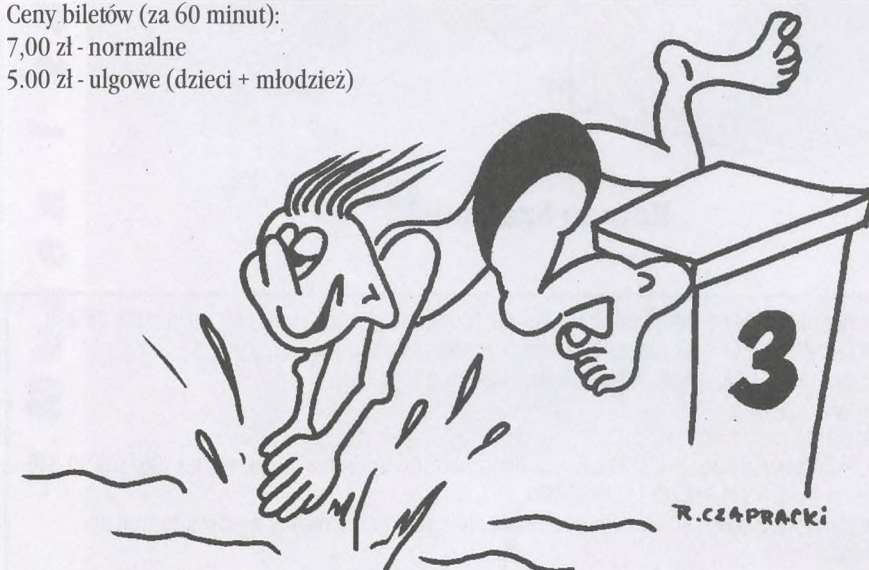
5.00 zł - ulgowe (dzieci + młodzież)

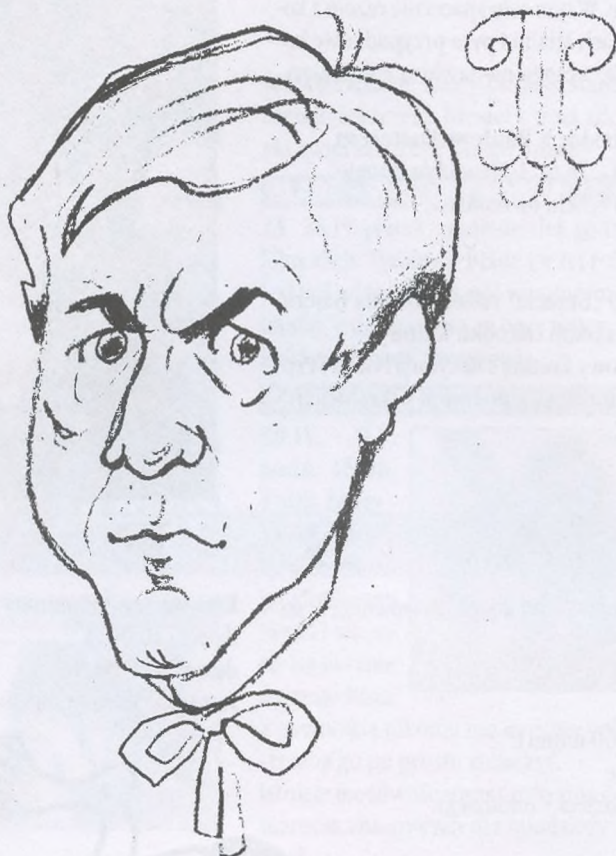
Karnety (za 240 minut)

dzieci - 20,00 zł

dorośli - 28,00 zł

Jest także kawiarenka do dyspozycji gości basenu.





Roman Szafrński

GAZETA ŚREMSKA - siedziba redakcji - Muzeum Śremskie, 63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89, tel. 061/28 35 938

Redagują: Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny), Barbara JAHNS (redaktor prowadzący).

Opracowanie graficzne: Robert CZAPRACKI. **Współpraca:** Eugeniusz FERSTER.

Wydawca: Zarząd Miejski w Śremie

Projekt okładki i zdjęcia: Mariusz DZIUBA.

Skład komputerowy, fotonaświetlanie: WIGO Pracownia Informatyczno-Graficzna, Śrem, tel./fax (061)28-30-216.

Druk: Firma EM Tomczak Ewa, Śrem, tel. (061) 28-35-068.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam oraz zmiany programów i terminów wprowadzonych po oddaniu numeru do druku.

ŚREM

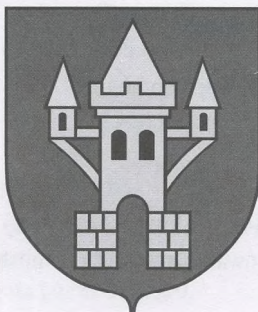
MUZEUM ŚREMSKIE



Wigo

Pracownia Informatyczno-graficzna





Uchwała Nr 69/IX/99

Rady Miejskiej w Śremie
z dnia 26 marca 1999 r.

w sprawie: zmiany uchwały Nr 43/VI/99 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 5 lutego 1999 r. dotyczącej uchwalenia budżetu Gminy Śrem na 1999 r.

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt. 4 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (tekst jednolity: Dz. U. Nr. 13, poz. 74 z 1996 r. ze zmianami) oraz art. 124 ustawy z dnia 26 listopada 1998 r. o finansach publicznych (Dz. U. Nr 155, poz. 1014) - Rada Miejska w Śremie uchwała co następuje:

§ 1

I. W uchwale Nr 43/VI/99 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 5 lutego 1999 r. w sprawie uchwalenia budżetu Gminy Śrem na 1999 r. wprowadza się następujące zmiany:

1. w § 1 ust. 2 uchwały, dodaje się zapis w brzmieniu:

„- wydatki jednostek pomocniczych 477.200,-
(zgodnie z załącznikiem Nr 4 do uchwały)”

2. W § 2 uchwały, zmienia się kwotę rozliczeń gospodarki pozabudżetowej z budżetem gminy 5.618.894,- zł na kwotę 5.382.332,- zł.

3. § 3 uchwały otrzymuje następujące brzmienie:

„Upoważnia się Zarząd Miejski do dokonywania zmian w budżecie między rozdziałami i paragrafami w ramach tego samego działu”.

II. W załącznikach do uchwały wprowadza się następujące zmiany:

1. W załączniku Nr 1 do Uchwały - dochody -

w Dz. 97 Różne rozliczenia,

rozdz. 9709 Część rekompensująca subwencji ogólnej dla gmin

a) skreśla się § 89 - dotacje celowe otrzymane z budżetu państwa na dofinansowanie własnych zadań bieżących gmin (związków gmin),

b) w § 90 - subwencje ogólne z budżetu państwa, zwiększa się kwotę 1.421.773,- zł na kwotę 1.521.773,- zł

2. W załączniku Nr 2 do uchwały - wydatki -

a) w Dz. 70 Gospodarka komunalna

- zwiększa się kwotę 5.836.365,- na kwotę 6.036.365,-
- rozd. 7395 Pozostała działalność
- zwiększa się kwotę 4.864.643,- na kwotę 5.064.643,-
- w § 72 zwiększa się kwotę 3.912.813,- na kwotę 4.112.813,-
- b) w Dz. 79 Oświata i wychowanie
- rozdział 8211 Przedszkola
- w § 47 zmniejsza się kwotę 2.452.444,- na kwotę 2.440.882,-
- dodaje się § 72 - wydatki na finansowanie inwestycji jednostek budżetowych i zakładów budżetowych na kwotę 11.562,-
- c) w Dz. 83 Kultura i Sztuka
- zwiększa się kwotę 1.594.186,- na kwotę 1.622.986,-
- dodaje się rozdz. 8313 Ochrona zabytków,
- § 48 - pozostałe dotacje na kwotę 15.000,-
- (renowacja zabytku)
- w rozdziale 8495 Pozostała działalność
- zwiększa się kwotę 94.200,- na kwotę 108.000,-
- w § 37 - usługi niematerialne zwiększa się kwotę z 22.000,- na kwotę 83.800,-
- skreśla się § 48 - pozostałe dotacje
- d) w Dz. 85 Ochrona zdrowia
- zmniejsza się kwotę 613.703,- na kwotę 599.703,-
- rozd. 8536 Przeciwdziałanie alkoholizmowi
- w § 37 zwiększa się kwotę 6.000,- na kwotę 171.000,-
- usługi wykonywane przez:
- Stowarzyszenie Abstynentów „Kotwica”
- Towarzystwo Pomocy Potrzebującym im. Brata Alberta „Nadzieja”
- (rehabilitacja)
- skreśla się § 48 pozostałe dotacje
- rozdział 8595 Pozostała działalność
- zmniejsza się kwotę 21.000,- na kwotę 7.000,-
- § 48 - pozostałe dotacje otrzymuje następujące brzmienie:
- „- Towarzystwo Przyjaciół Dzieci Koło Pomocy Dzieciom Niepełnosprawnym Ruchowo,
- Wielkopolski Związek Inwalidów Narządu Ruchu”.
- e) w Dz. 86 Opieka Społeczna
- zwiększa się kwotę 6.229.792,- na kwotę 6.243.792,-
- rozdział 8695 Pozostała działalność
- zwiększa się kwotę 227.361,- na kwotę 241.361,-
- dodaje się § 31 - materiały i wyposażenie - na kwotę 7.000,-
- dodaje się § 37 - usługi niematerialne - na kwotę 7.000,-
- f) w Dz. Kultura Fizyczna i Sport
- rozd. 8795 - Pozostała działalność:

- zmniejsza się w § 47 kwotę 850.000,- na kwotę 825.000,-
 - zwiększa się w § 72 kwotę 520.000,- na kwotę 545.000,-
- i dodaje się:

„- zakupy inwestycyjne (komputery)”

g) w Dz. 89 Różna działalność

- zmniejsza się kwotę z 608.283,- na kwotę 379.483,-

rozd. 8995 - Pozostała działalność

- zmniejsza się kwotę z 488.800,- na kwotę 260.000,-

- w § 47 zmniejsza się kwotę 460.000,- na kwotę 260.000,-

- skreśla się § 48 - pozostałe dotacje

3. Załączniki Nr 1 i Nr 2 do Uchwały Nr 43/VI/99 otrzymują nowe brzmienie zgodnie z załącznikiem Nr 1 i Nr 2 do niniejszej uchwały.

4. Ustala się nową treść i brzmienie Załącznika Nr 3 do Uchwały Nr 43/VI/99 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 5 lutego

1999 r. jak w załączniku Nr 3 do niniejszej uchwały.

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Zarządowi Miejskiemu w Śremie.

§ 3

1. Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

2. Uchwała podlega ogłoszeniu przez wywieszenie na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Śremie i opublikowaniu w „Gazecie Śremskiej”.

Przewodniczący Rady Miejskiej
Bolesław Wośkowiak

Uchwała Nr 72/IX/99

Rady Miejskiej w Śremie

z dnia 26 marca 1999 r.

w sprawie zasad eksploatacji mogielnika w Mateuszewie

Na podstawie art. 40 ust. 2 pkt 4 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (tekst jednolity Dz. U. Nr 13 poz. 74 z późn. zm.), art. 4 ust. 2 ustawy z dnia 20 grudnia 1996 r. o gospodarce komunalnej (Dz. U. Nr 9 poz. 43 z 1997 r.) oraz art. 18 ustawy z dnia 27 czerwca 1997 r. o odpadach (Dz. U. Nr 96 poz. 592 z późn. zm.) Rada Miejska w Śremie uchwala co następuje:

§ 1

Celem zapewnienia właściwej eksploatacji mogielnika oraz postępowania z odpadami niebezpiecznymi ustala się:

1. Regulamin mogielnika w Mateuszewie - załącznik Nr 1,

2. Instrukcję eksploatacyjną mogielnika w Mateuszewie - załącznik Nr 2, stanowiące integralną część uchwały.

§ 2

1. Stawkę opłaty za składowanie odpadów w mogielniku oraz zasady rozliczania z zarządzającym ustala Zarząd Miejski w Śremie.

2. Dla podmiotów z obszaru powiatu śremskiego, z wyłączeniem gminy Śrem, opłatę zwiększa się o 100%, a dla wszystkich pozostałych podmiotów zwiększa się o 200%.

§ 3

Wykonanie uchwały powierza się Zarządowi Miejskiemu w Śremie.

§ 4

Uchwała podlega ogłoszeniu na tablicach ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Śremie oraz podlega opublikowaniu w prasie lokalnej.

§ 5

Traci moc uchwała Nr 35/VI/94 Rady Miasta i Gminy w Śremie z dnia 21 października 1994 r. zmieniona uchwałą Nr 81/XII/95 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 20 kwietnia 1995 r.

§ 6

Uchwała wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Przewodniczący Rady Miejskiej

Bolesław Wośkowiak

UZASADNIENIE

do uchwały Nr 72/IX/99
Rady Miejskiej w Śremie
z dnia 26 marca 1999 r.

Gmina jest właścicielem mogielnika w Mateuszewie służącego utylizacji poprzez składowanie przeterminowanych środków ochrony roślin, opakowań po nich oraz innych odpadów niebezpiecznych. W związku ze zmianą stanu prawnego w zakresie gospodarki odpadami tj. wejściem w życie z dniem 1 stycznia 1998 r. ustawy o odpadach zaistniała konieczność dostosowania zasad regulujących jego funkcjonowanie do nowego stanu prawnego.

Mogielnik w Mateuszewie jest jednym z trzech funkcjonujących tego typu obiektów w granicach dawnego województwa poznańskiego, a więc służy także dla potrzeb podmiotów spoza obszaru gminy Śrem. Zaproponowano więc dostosowanie zasad odpłatności za składowanie w nim odpadów do wprowadzonych zmian administracyjnych w kraju.

Zaproponowane regulacje służyć mają prawidłowemu funkcjonowaniu mogielnika, wobec czego podjęcie uchwały uznać należy za uzasadnione.

Burmistrz

Andrzej Ratajczak

ZAŁĄCZNIKI DO POWYŻSZYCH UCHWAŁ RADY MIEJSKIEJ W ŚREMIE Z DNIA 26 MARCA 1999 R. DOSTĘPNE DO WGLĄDU W SIEDZIBIE URZĘDU MIEJSKIEGO.